

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie ztr. 12.—Półrocznie ztr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dalszych nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.  
Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.  
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy, zamiast z 12-stu, składa się z 16-stu str. druku.

## OD REDAKCYI.

Szanownym abonentom przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę kwartalną, prosząc uprzejmie o jak najwcześniejsze jej nadsyłanie. Dla ułatwienia przesyłki, do N-ru dzisiejszego dołączają się koperty i listy zwrotne.

## FUNDACYA „BARONA“ HIRSCHA.

### III.

Statut fundacyi „barona“ Hirscha jest obszerny. Obejmuje on 25 paragrafów głównych, z których prawie każdy rozpada się na kilka pomniejszych. Przytaczając wszystkie byłoby rzeczą zbyt długą. Sądźmy że wystarczy, jeżeli czytelników naszych obznajmimy z postanowieniami zasadniczymi, w których przejawia się zasadniczy duch fundacyi:

Art. II. Fundacya br. Hirscha ma swą siedzibę w Wiedniu, a celem jej jest: żydowską działość z Galicyi i Bukowiny kierować na tęgich rękodzielników i rolników.

Art. III. Środkami działania są: a) zakładanie szkół ludowych i ogródków froeblovskich; b) wspomaganie uczniów i kandydatów nauczycielskich, którzy się zobowiązują, po uzyskaniu kwalifikacyi nauczycielskiej, pewien czas w szkołach fundacyjnych uczyć; c) zakupywanie książek i przyborów szkolnych do bezpłatnego rozdzielania między uczniów; d) dostarczanie obiadów i odzieży uczniom ubogim.

Art. IV. Dla osiągnięcia celu wskazanego w art. II, ma fundacya: a) oddawać terminatorów żydowskich na praktykę do zdolnych rękodzielników i rolników; b) starać się o dopełniające kursa dla tychże terminatorów, celem dalszego kształcenia ich w przedmiotach szkoły ludowej i rysunku; c) udzielać stypendya i inne zasiłki dzieciom żydowskim, które do szkół rzemieślniczych lub przemysłowych uczęszczają; d) zakładać szkoły rzemieślnicze i przemysłowe.

Art. VI. W miarę (!) wolnego miejsca, mogą być do szkół fundacyjnych przyjmowane także dzieci chrześcijańskie, liczbą ich jednak nie może przekraczać czwartej części ogólnej liczby uczniów.

Art. VIII. Majątek fundacyjny stanowi ofiarowana przez fundatora suma dwunastu milionów franków, która ma być, w myśl postanowień aktu fundacyjnego, „fruktifikowana“. Na budowę i urządzenie nowych szkół, lub rozszerzenie już istniejących, może być, za uchwałą kuratoryi, majątek fundacyjny, najwyżej do wysokości 300,000 fr. zużyty.

Art. XII. Fundacyą zarządza kuratorya z siedzibą w Wiedniu, złożona z 18-stu członków, którzy muszą być pełnoletni i w pełni posiadania swych praw obywatelskich. Co najmniej  $\frac{2}{3}$  członków kuratoryi muszą być obywatele austriaccy i stale w Wiedniu zamieszkałi. Należenie do kura-

toryi nie jest zależne od pewnego wyznania, na wszelki wypadek wszakże  $\frac{3}{4}$  kuratorów mają być żydzi. Urząd członka kuratoryi jest bezpłatny. Czterech członków kuratoryi mianuje rząd, resztę fundator.

Art. XIX. Do wspierania kuratoryi w przeprowadzaniu celów fundacyjnych, będą utworzone w Galicyi i na Bukowinie komitety wykonawcze. W skład ich wejdą: 7 do 10 żydów, których kuratorya do komitetu powoła i obeznany ze szkolnictwem delegat namiestnika Galicyi, względnie prezydenta Bukowiny.

Art. XXII. Uchwały kuratoryi, o ile te za współudziałem fundatora lub jego zastępcy nie przyszły do skutku, będą fundatorowi po każdym posiedzeniu na piśmie przedstawiane. Fundatorowi służy prawo, uchwały takie, któreby uważał za szkodliwe dla interesów i celów fundacyi, w ciągu 14 dni po otrzymaniu ich odpisu, unieważnić.

Art. XXIV. Fundacya może przestać istnieć w następujących dwóch wypadkach:

- 1) gdyby się, po pięcioletnim istnieniu fundacyi, okazało, że w skutek trudności stawianych kuratoryi przez samą ludność żydowską Galicyi i Bukowiny, cel zamierzony nie mógł być skutecznie przeprowadzony;
- 2) gdyby wzmiankowany cel w ogóle, lub w skutek zajścia nieprzewidzianych wypadków, wcale się osiągnąć nie dał.

W takim razie fundacya niniejsza ma być zamieniona na inną, a mianowicie na fundacyę pod nazwą: „Fundacya barona Hirscha na cele humanitarne tudzież wspieranie rzemiosł i rolnictwa między żydami Austrii“.

Ale i wtedy głównym celem nowej fundacyi będzie: wspieranie rzemiosł i rolnictwa między ludnością żydowską krajów w radzie państwa reprezentowanych.

Jeżeli na fundacyę „barona“ Hirscha, której zatwierdzenie poprzedziły: memoriał lwowskiego Towarzystwa „Agudas Achim“ i wiadome uchwały ankiety zwołanej przez marszałka krajowego, spojrzymy, ze stanowiska ogólnego, nasuną się nam mimowoli cztery pytania, na które z kolei wypadnie odpowiedzieć.

- 1) Czy fundacya ma na celu „asymilacyę“ żydów z rdzenną ludnością tak Galicyi, jak Bukowiny?
- 2) Jeżeli tego celu nie ma, w jakim zamiarze została utworzona?
- 3) Jakie ma widoki na przyszłość?
- 4) Dlaczego sejm galicyjski żądał jej zatwierdzenia?

Zacznijmy od pytania pierwszego. „Agudas Achim“ mówi w kilku miejscach o potrzebie „asymilacyi“ żydów z resztą ludności, ale ponieważ nie podaje środków do tego celu wiodących, przeto tej rzeczy na seryo brać nie możemy. To że chce by żydzi mówili językiem krajowym, nie jest jeszcze „asymilacyą“. Tylko ten się istotnie asymiluje, kto od rdzennej ludności niczem się nie różni: ani mową, ani wyglądem zewnętrznym, ani przekonaniami. Ankieta była sumienniejszą. Ta o „asymilacyi“ wcale nie wspomina, pozostawia ona nawet dzieciom żydowskim naukę języka hebrajskiego, czem wyraźnie daje do poznania, że semita powinien zostać semitą.

Co do „barona“ Hirscha, ten pod tym względem jest

jeszcze bardziej stanowczym. Jego fundacya mówi jasno: *założył mnie żyd dla żydów*. Dlatego zarząd instytucji spoczywa w rękach żydowskich, a dzieci chrześcijańskie do szkół fundacyjnych będą miały wstęp utrudniony. O „asymilacji“ Hirsch nie marzy, bo dla swoich rodaków wcale jej nie potrzebuje. Jak zaś zaciekłym jest Hirsch żydem, okazuje się najlepiej z tego, że mało już brakowało a fundacya nie byłaby wcale przyszła do skutku, rząd bowiem pragnął mianować połowę kuratorów. Fundator, bojąc się że będą to sami chrześcijanie, nie przyjął tego warunku, skutkiem czego sprawa wisiała już na włosku. Dopiero gdy rząd sam ustąpił i przyjął czterech kuratorów, a Hirschowi pozostawił większość, t. j. 14, dopiero wtedy milioner paryzki dał monetę.

Zydowski charakter fundacji nie ulega tedy najmniejszej wątpliwości.

Przystępujemy do pytania drugiego: w jakim zamiarze utworzył Hirsch swoją fundację?

W celach czysto zaczepnych, wojowniczych, aby ludność żydowskiej, mieszkającej tak w Galicji jak na Bukowinie, nastreczyć środki do *tem skuteczniejszego zwalczania autochtonów*.

To cośmy tu powiedzieli, nie jest ani „oszczerstwem“, ani paradoksem, ale niestety najsmutniejszą prawdą, którą zaraz we właściwym świetle przedstawimy.

Dopóki w Galicji było mniej ludności, a więcej bogactwa, nie potrzebowała ta prowincya fundacji Hirscha, ponieważ i bez niej żydostwu dobrze tam się działo. Były ogromne lasy, które szlachta za bezcen wyprzedawała, było 70 milionów indemnizacji za pańszczyznę; były lepsze ceny na zboże; była lichwa, której nic nie ukrócało; a przede wszystkim była ludność bierna, apatyczna, trzymająca się roli i tylko roli, nie biorąca się ani do handlu ani do przemysłu. Z tych dwóch ostatnich gałęzi pracy społecznej, dającej największe zyski przy stosunkowo najmniejszym wysiłku, *korzystali tylko żydzi*.

Ale w ostatnim piętnastoleciu położenie zmieniło się radykalnie. Lasów już niema, tych zaś które jeszcze są, — chronią ustawy; miliony za indemnizację dawno zniknęły z powierzchni ziemi; produkty rolne spadły w cenie i handel zbożem zleniwiał; w skutek podatku wódczanego, gorzelnictwo przepadło; przeciw lichwie zaprowadzono surowe ustawy; propinację wykupiono, dzięki czemu żaden już obywatel nie potrzebuje mieć żyda w karczmie — a nadomiar złego, ludność chrześcijańska, widząc że już jej nie wyżywi sama rola, rzuciła się do handlu i domowego przemysłu. W ostatnim piętnastoleciu, powstało tedy kilkaset towarzystw zaliczkowych, drugie tyle spółek spożywczych, przeszło 500 Kółek rolniczych, z których więcej niż połowa ma już *własne sklepy*, kilkadziesiąt Towarzystw zarobkowych i *kilka tysięcy sklepów chrześcijańskich*, rozsianych po małych miasteczkach. I ruch ten, dla żydów zabójczy, nie tylko nie słabnie, lecz przeciwnie, z każdym

dniem się wzmacnia. A równocześnie, kiedy chrześcijanie, przez hydrę semicką do muru przyparci, zaczęli jej odbierać ten chleb, który ona podstępem jej zabrała, żydostwo w Galicji, zamiast zmniejszać się liczebnie, raczej się mnożyło, bo wciąż świeże zastępy nadszły to z Rumunii, to z ziem innych, gdzie im zaczynało być i gorąco i niewygodnie.

Czyż można się dziwić, że wśród takich warunków nareszcie chleba im brakło?

Fundacya „barona“ Hirscha chce tedy dostarczyć im tego chleba, a ponieważ do celu tego będzie dążyła *przez odhieranie chrześcijanom rzemiosł i ziemi*, przeto z całą słusznością mogliśmy wyżej powiedzieć, że jej charakter *jest czysto zaczepny i wojowniczy*.

Czego można się po niej spodziewać?

Że jej działalność nie będzie dla nas korzystną, to żadnej wątpliwości nie ulega, ale trzebaby zuów być zanadto wielkim pesymistą, by się nią trwożyć zbyt. Dwanaście milionów franków, to suma imponująca, ale na guldeny przemieniona czyni tylko sześć milionów, od których procent, licząc 4 od sta, dawać będzie rocznie ledwie 240,000 guldenów. Jeżeli od tej kwoty odtrąmy kosztą zarządu, tudzież to, co ugrzęźnie w kieszeniach rozmaitych panów administratorów i inspektorów, to prawdopodobnie nie zostanie rocznie więcej niż 200,000 guldenów. W Galicji istnieje fundacya Drohowyżka, imienia hr. Skarbka, mająca mniej więcej takie same dochody i cele. Wychowuje ona sieroty i kształci rzemieślników. Czy jednak wywarła jaki wpływ na społeczeństwo? Żadnego dotąd, mimo że już istnieje lat kilkanaście. Rok rocznie wychodzi z Drohowyża 15 do 20 rzemieślników, ale ci giną wśród tysięcy innych. Przypuśćmy że fundacya Hirscha będzie zręczniejsz administrowaną, i nie mając sierot na głowie, wykształci rocznie nawet 200 rzemieślników, co jest jednak rzeczą wręcz niemożliwą, bo żadna szkoła nie jest tak droga jak rzemieślnicza, lub przemysłowa, gdzie na samo zuchycie materyałów, potrzeba sum ogromnych. Lecz gdyby ich wychodziło nawet 200 rocznie, to jeszcze i wtedy nie mogliby oni zrujnować chrześcijańskich rzemieślników, ci bowiem potrzebowaliby tylko zdwoić w sobie energię, by nieprzyjacielowi skutecznie czoło stawić.

Zdaniem naszym, położenie stałoby się groźniejszym, jeźliby kuratory, zamiast zakładać szkoły fachowe, rzuciła większą część dochodów na premie dla tych rzemieślników-chrześcjan, którzyby u siebie chcieli żydów uczyć. Za 100 lub 150 guld., niejednymby się tego podjął, a wtedy mogłoby się rocznie kształcić nawet 1,000 rękodzielników żydowskich. To by już w rzeczy samej było zjawiskiem groźnym i wprost niebezpiecznym. Miejmy atoli nadzieję, że do tego nie przyjdzie i że chrześcijanie zwiążą się solidarnie aby do swoich warsztatów żadnego żyda nie dopuścić. Stara to zresztą historia w życiu społeczeństw, że im większy nacisk, tem większa także odporność.

— Ale powiesz może, że się obejdiesz bez mej miłości i że ci wystarczy, gdy będziesz mógł mnie kochać?

— Wystarczy! — zawołałem zdruzony błyskiem promienia nadziei.

— Więc — zawołała hrabina — gdyby nie tamta przeskoda, gdybym... — to jeszcze prawo mi nie pozwala wyjść za mąż...

— Jaktó? — zawołałem.

— Mój mąż zginął w pojedynku.

— Wiem...

— Ale zginął w tak nadzwyczajnych warunkach, że śmierć jego nie została prawnie stwierdzoną...

— Ale może nią być?...

— Może... nie wiem... — szepnęła już wycieńczona hrabina strasznymi wspomnieniami — wprowadzie jedyny jej świadek jeszcze żyje, ale nie wiem, co prawo mówi... nie wiem... i wiedzieć nie chcę..

Umilkła znów, a mnie się w głowie mięszało. O nic pytać nie śmiałem, bo widziałem straszną bolesć kobiety, z jaką była połączona ta spowiedź, to tłumaczenie się z odmowy przed człowiekiem, dla którego żywiła uczucie przyjaźni i sympatii.

— A wreszcie — kończyła — gdyby nie te wszystkie względy, to jest... jeszcze jeden... — tu odetchnęła i z wysił-

## TAJEMNICA

### PIĄTEGO PUŁKU HUZARÓW WĘGIERSKICH

POWIEŚĆ

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg).

Wytrzeszczyłem osłupiałe oczy, nie rozumiejąc zgola znaczenia słów kobiety, a ona namyślała się, jakby mi je wytłumaczyć, nie poruszając do dna swej głębokiej rany. Poprawiwszy więc sploty swoich blond włosów i pociągnąwszy śnieżną ręką po różowym, pałającym obliczu, mówiła:

— Kochałam bardzo mego męża...

Brakło jej tchu, lzy stanęły jej w oczach i dławily ją w gardle, ale z wysiłkiem opanowała je i ciągnęła:

— Ko...cham... go dziś jeszcze, Jego jednego... Dziś po latach dziesięciu ślubowałabym wieczne wdowieństwo, gdyby ono nie było koniecznym.

Umilkła, a ja stałem nieruchomy, zdrętwiały, jak skazaniec, który usłyszał w tej chwili niespodziewany wyrok śmierci. Ona zaś podchwyciła pytająco i kłiwie:

A teraz ostatnie zapytanie. Czemu sejm galicyjski przemawiał za zatwierdzeniem fundacji Hirscha?

W Wiedniu istnieje znane stowarzyszenie „Alliance Israélite“, któremu wolno zakładać szkoły żydowskie i wogóle wspierać wszystko co semickie. Kierunki tego stowarzyszenia są nawskroś germanizatorskie. Ponieważ Hirsch groził, że w razie odrzucenia jego fundacji cały kapitał odda do dyspozycji „Alliancy“, przeto księżę Czartoryski i inni, wybierając z dwójga złego mniejsze, woleli już taką instytucję, w której rząd, a względnie kraj, będzie miał głos, niż gdyby „Alliance“, przez nikogo później nie kontrolowana, rozpoczęła na własną rękę złą działalność w naszym kraju. Sejm tedy uczynił co musiał, a musiał dlatego, że Galicya należy niestety do Austrii, w której żydostwu wszystko wolno i w której nawet taka „Alliance Israélite“ rebi co jej się podoba.

Tyle na usprawiedliwienie (?) sejm galicyjskiego.

Dr. S. P.

## OSTATNI BÓJ.

NOWE STUDYUM PSYCHOLOGICZNO-SPÓŁECZNE  
EDWARDA DRUMONTA.

KSIĘGA PIERWSZA.

(Dalszy ciąg.)

Jeden ze stryjów p. Jerzego Thiébaud oddał był niegdyś pewne usługi Grévym w chwili zamełcia panny Alicji Grévy i ten udał się ze swoim synowcem do Elizeum.

P. Thiébaud, przybywszy do Elizeum, był świadkiem przygotowań do wyprowadzenia się; paczki rozmaite, zabawki dziecinne leżały bezładnie porozkładane; odzwierny, który zaledwie raczył odpowiadać przybyłym, czytał jakiś romans Zoli.

P. Thiébaud kazał poprosić pani Wilson, która przywołała panią Grévy. „Trzeba uwiadomić papę“ rzekła jedna; „trzeba dać znać panu prezydentowi“ rzekła druga.

Grévy przybył, wysłuchał i rzekł: „Dalibóg, mam tego już dosyć. Niczego nie pragnę, tylko zamieszkać w pałacu przy ulicy Jena z Danielem i wnuczkami. Gdyby generał był członkiem parlamentu, powołałbym go, ale on nim nie jest...“

Jak tu znać zaraz starego prawnika. Niech wypędzają francuzów z ich mieszkań, niech haudlują krzyżami legii honorowej, to wszystko ujdzie, ale nie można w chwili przesilenia ministeryalnego powołać człowieka, który nie jest członkiem parlamentu.

Porozumienie z hrabią Paryża nie udało się z powodu nieprzewidzianej okoliczności.

Wysłano kogoś do hrabiego dla zawiadomienia go o niespodzianych propozycjach, ale zaszła pomyłka. Hrabia

kiem szeptała — Izma kochała gorąco swego męża... a ją kochał...

Przerwała i zapytała:

— Pan znasz dramat naszego życia?

— Nie pani!

— Mówiłeś mi, że jesteś w przyjaźni z Kar...dassym? — zapytała z niewypowiedzianym wysiłkiem.

— Nigdy mi nic nie powiedział. Jeżeli co wiem to z pogłosek... co odgadłem...

— Ja panu dramatu tego opisywać nie będę — podchwyciła pani Namény uśmiechając się z niepojętym bólem — nie uwierzylbyś, co może... wypadek! Tyle egzystencji ludzkich! tyle szczęścia! — Izy jej znów wzdęły piersi i z gestem ręki, oznaczającym siłę woli, mówiła po pauzie:

— On więc może ci opowie kiedy... Gdy Kardassy zażył mego męża, gdy znalazłam się w ósmym roku życia samą na świecie, ale to literalnie samą: bez rodziny, bez przytulku, i gdy nikogo już prócz niej, Izmy, nie miałam, wtedy, ona nie zawahała się i gwałcąc głos serca może... nie wiem... ale mnie życie swe poświęciła. Kto wie, czy gdybym ja mogła mieszkać pod jednym dachem z zabójcą... Beli... kto wie, czyby go ona porzucała?...

Po długim milczeniu, którego nie przerywałem, bo z wielkiego bólu i żalu słowa formalnie więzły mi w gardle, hrabina podchwyciła jeszcze z ożywieniem pewnem:

Paryża szedł że tu chodziło o innego generała, który już poprzednio ofiarował mu był swoje usługi, i odpowiedział, że przyjmuje. Musiano mu wytłumaczyć o kogo tu chodzi, a te rokowania przeszkodziły prawicy działać zgodnie na kongresie.

Boulanger oświadczył, że jedynym człowiekiem z którym on mógłby działać wspólnie, jest Freycinet, i prawica byłaby bezwątpienia za nim głosowała, gdyby była wiedziała co się dzieje, ale zabrakło czasu na porozumienie się, a spóźnienie się o jeden pociąg nie pozwoliło prawicom, senatu i izby deputowanych, odbyć pełnego posiedzenia przed otwarciem kongresu.

Z pomiędzy zachowawców, jedni założyli platoniczną protestację na inię generała Saussiera, drudzy wstrzymali się od głosowania; najnamiętniejsi głosowali za Ferrym, w nadziei, że się republikanie pobiją między sobą. Freycinetowi brakło poparcia głosów na które liczył i które byłyby mu zapewniły wybór, i Carnot został wybrany.

Generał powrócił do Clermont Ferrand, i to pierwsze przymierze nie miało żadnych następstw.

Wtedy to p. Thiébaud zaczął odgrywać rolę czynną.

W epoce, w której ludzie podzieleni są na stada, chodzą gromadami, posłuszni są hasłom stronnictw, p. Thiébaud, przedstawia siłę zupełnie nową i nieprzewidzianą, siłę indywidualności.

Gdy indywidualność inteligenta, energiczna, wiedząca czego chce, zjawi się nagle wśród tych polityków, którzy ruszają się tylko kupą, nikt nie wie co ona chce zrobić. Dzieje się wtedy tak, jak kiedy koń, który się wyrwał ze stajni, wpadnie między setkę indyków; gdy indyki stracą łączność ze sobą, poczną się miotać jeszcze bardziej niż sam koń.

Amator głosowania z temperamentu, wynalazca boulanżyzmu, w braku szerszych poglądów, posiada dar specjalny: ma on poczucie masy wyborczej, jest to inteligencja odrębna, umysł czujący pociąg do tej kwestyi głosowania, którą tyle wyższych umysłów znosi tylko ze srogiej konieczności.

Zasługą pana Thiébaud było, że widział jasno czego chce Francja, że zrozumiał doskonale prąd dominujący.

Massa zachowawcza, wyleczona ze złudzeń w których się długi czas kołysała, przekonana o bezsilności wszystkich pretendentów, cierpiąca na tem, że ją trzymano ciągle na boku, że ją traktowano jak tłum paryasów we własnym jej kraju, nie żądała nic więcej, jak zjednoczyć się z republiką, któraby szanowała jej prawa; miała wstręt do pewnych ludzi, którzy się dali poznać cynizmem w prześladowaniu, gotowa była z radością przyjąć myśl ugrupowania się pod sztandarem nowego człowieka.

Thiébaud miał pewne stosunki z generałem Boulangerem, podczas gdy ten był ministrem wojny. Pewnego dnia przyszedł do niego i rzekł:

— Chcesz pan być prezydentem republiki?

Generał, po chwili wahania, odrzekł:

— Gdyby więc ktoś, jak pan szalony, chciał wziąć moje serce, dziś jeszcze należące do niego! Gdyby prawo, czego nie wiem, pozwalało mi stanąć u stóp ołtarza, to przecież ty, jako węgier, rozumiesz to uczucie, któreby mi nie pozwoliło opuszczać Izmy. Ona w naszej niedoli ma najszlachetniejszą wolę. Ja cierpieć muszę; ona cierpi także i to dla mnie może...

— Dość, pani! — zawołałem, wyciągając do niej mą dłoń — dość! dość! Rozumiem cię.

— Ah! — krzyknęła hrabina, zrywając się i zalewając łzami. — Jakże się bałam, byś mnie nie zrozumiał.

Tu znów podała mi swoje obie ręce, które przycisnąłem do ust; a ona złożyła na mem czole cichy pocałunek, szepcąc:

— Dziwny los chciał, iżbyśmy się zbliżyli... możemy więc zostać przyjaciółmi...

Więcej nie mówiliśmy już nic, usiadłszy na swoich miejscach w milczeniu. Ja na razie podlegałem wszechwładnie uczuciu litości nad biedną kobietą, które wzięło górę nad ciekawością i egoizmem. Tysiące miałem argumentów na zwalczanie jej postanowienia, ale nie użyłem ani jednego. Tysiące mogłem zadać pytań, któreby mi były raz wreszcie odkryły tę tajemnicę piątego pułku, ale nie zadałem ani jednego, bo ja może więcej kochałem tę kobietę, niż w niej siebie. Każde słowo, które wychodziło z jej ust, sprawiało

— I owszem!

— To pozwól mi pan działać a nadewszystko nie wypieraj się pan mnie... Masz pan pieniądze?

— Niewiele... A pan?

— Mam pięć do sześciu tysięcy franków, które mi mogę rozporządzać.

— Ja zobaczę co zdołam zebrać.

Z szesnastoma tysiącami franków rozpoczął Thiébaud tę godną podziwienia kampanię, której rezultatem był jednomyślny niemal wybór generała w siedmiu departamentach: Loiret, Maine et Loire, Marne, Haute-Marne, Côte d'Or, Loire i Basses Alpes.

Thiébaud puścił się w drogę sam, zbierając wszędzie listy wyborców, przepędzając dwadzieścia dni na kolei żelaznej, potem zrobił, znów sam, wszystko co miał zrobić w Paryżu, i powtórnie wrócił do departamentów, które już raz był zwiedził.

Ten wysiłek człowieka odosobnionego jest rzeczywiście zajmujący. Ten fakt, dowodzący czego można dokonać, gdy się chce, jest jakby stworzony na to, żeby wahaających się natchnąć ufnością.

Godzi się zaznaczyć również, że Thiébaud zachował wysoką godność wobec ataków, których stał się przedmiotem ze strony nowego otoczenia generała; miał ręce pełne dokumentów i listów, a był do tyła panem siebie, że się nimi ani razu nie posłużył.

Reszta wiadoma: wyroki, rada ankietowa, dymisja i wciąż rosnąca popularność generała.

Dopiero w chwili pierwszych wyborów w departamencie du Nord związane zostały stosunki między generałem a monarchistami.

Monarchiści dotąd zajmowali nieprzyjacielską postawę względem Boulanger'a, a ich dzienniki ciągle napadały na niego.

Z razu śmiały się z jego kandydatur, ale niebawem spostrzegły, że to ruch poważny, i że generał zabiera im prawie wszystkich wyborców; trzeba go było mieć albo za sobą albo przeciw sobie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Listy z Galicyi.

LV.

Dnia 19 Lutego 1891 r.

Jeżeli kiedy, to teraz można śmiało zastosować przez dzienniki oklepane powiedzenie „iz grom padł z jasnego nieba”. Dymisja ministra Dunajewskiego, była w rzeczy samej formalnym gromem w czasie pogody, bo nikt jej się teraz nie spodziewał, a z wyjątkiem samych Niemców nikt jej nie pragnął. Zdawało się, że ekonomista, który uregulował straszliwie zaszargane finanse austriackie i znakomicie po-

jej boleść i doznałem też ulgi, gdy mówić już przestała, a równocześnie i ja traciłem prawo wznowienia prośby, droższej mi wtedy, niż kiedykolwiek, droższej mi nad życie.

Siedziała tak, wpatrzona w wierzchołki drzew parku, a ja zapuściłem wzrok w przestrzeń i czułem tylko, iż świat, który mi się przed chwilą jeszcze pięknym i wesołym wydawał, robił mi wrażenie grobowe. Nigdy tej chwili nie zapomnę i szczęśliwy ten, kto jej we wspomnieniach swoich nie ma!

Patrzyłem na świat promieniejący od słońca, a w oczach mi się ćmiło. I zielone drzewa i lazurowe niebo i niebieskie tła gór i wszystko zdawało się być teraz jakby zasłonięte czarną gęstą krepą. Słyszałem świergot ptaków, szmer owadów i szelest liści i gałązek, a ta cała praca stworzenia, tak pełna życia, sprawiała na mój słuch wrażenie muzyki jakiegoś tajemniczego, pogrzebowego marsza.

Straszne to zaiste! Świat tak się przedstawia człowiekowi tylko w dwóch wypadkach: gdy jest chory i nie wie, czy żyć będzie, i w drugim analogicznym wypadku, gdy go moralnie zabija czasem jedno słowo.

Ciężko się czułem pokrzywdzony, a jednakże urazy o krzywdę moją nie mogłem mieć do tej kobiety, która siedziała w milczeniu przy mnie. Czułem przecież potrzebę zemsty za moją krzywdę nieokreśloną. Czułem śmieszność, a gwałtowną żądzę wywarcia zemsty tej na kims za cierpie-

niał kredyt monarchii na zagranicznych rynkach pieniężnych, wreszcie że polityk, który przez lat 11 był duszą gabinetu hr. Taaffego jest w chwili obecnej dla Austrii niezbędny. Tymczasem jak pozbli bardziej od niego wpływowi: Bismark i Crispi, tak poszedł i on, a mimo to kula ziemiska wcale się nie przewraca. Żeby zresztą było, gdyby na świecie żyli ludzie „niezbędni” — bo wtedy ubytek każdego z nich równałby się formalnemu kataklizmowi i nasza ziemia przechodziłaby niebezpieczne konwulsje. Stokroć tedy lepiej, że po każdym człowieku tylko taki ślad zostaje, jaki widzimy po ręce, którą czas pewien trzymaliśmy w wodzie.

Dzienniki dużo piszą o powodach ustąpienia Dunajewskiego, ale dotąd nie znalazłem ani jednego, któryby tę sprawę we właściwym przedstawił oświetleniu. Postarajmy się to uczynić.

Cokolwiek mówi się o teraźniejszym ustroju Austrii i o roli, jaką w niej konstytucja odgrywa, to jedno jest jasne i pewne, że ponad wszystkim góruje wola cesarza i interes jego dynastji. Habsburg, to wielki pan, stary dziedzic, poszczególne zaś prowincje austriackie, to tylko folwarki, stanowiące nieruchomy majątek tegoż dziedzica. Gospodarzy on w nich jak mu dogodniej: to administrację centralizuje, to ustanawia rządców folwarcznych, dających kasie centralnej „ryczałt autonomiczny”.

Tego rodzaju postępowanie nazywa się, jak to Andrassy trafnie zauważył „polityką vom Fall, zum Fall” (od wypadku do wypadku). Chociaż Austrija mówi wciąż o swoich intencjach pokojowych, a cudzej własności nigdy nie pożąda, jednakowoż przed laty jedenastu następczyli się jeden z tych wypadków, które można śmiało pomieścić w dewizie monarchii: *Alii bella gerant tu felix Austria nube*. Tym wypadkiem było zajęcie Bośni i Hercegowiny. Że cesarz pragnął zajęcia obu tych majątków, tego po utracie folwarków włoskich wcale mu nie można brać za złe. Przecie każdy dzieciom swoim chce przynajmniej tyle zostawić, ile sam odziedziczył. Jednakowoż temu zajęciu okazali się wtedy przeciwni Niemcy, ci sami centraliści, którzy przedtem w Austrii rej wiedli. Ci też głosowali przeciw okupacji Bośni i Hercegowiny. Cesarza zniechęciło to do nich w najwyższym stopniu. Z tego usposobienia monarchy skorzystał Dunajewski i podsunął mu myśl, że w Austrii można rządzić bez Niemców. Cesarz na to przystał i przez lat 11 Dunajewski rządził jak powiedział. Niemcy byli w mniejszości.

Wszystko jednak ma swój koniec i nie darmo mówi przysłowie: *On revient toujours à ses premiers amours*. Cesarz mimo wszystkiego pozostał Niemcem, bo takim urodził się, wychował, zresztą cała dynastia jest nawskroś niemiecką — znów tedy nie można się dziwić, że nareszcie zateśknął do swoich najbliższych, zwłaszcza, że w ciągu ubiegłego dziesięciolecia bądź nie umiał, bądź nie chciał rozmiłować się w polityce słowiańskiej. Niemcy zaś w tym czasie wszelkich

nia, które los na mnie zsyłał, a których serce objąć już nie mogło.

W takich razach, zdaje nam się koniecznie, że to ktoś zsyła na nas nadludzkie owe bóle. Już też dnia tego nie otworzyłem więcej ust i byłoby mi serce niezawodnie do rana pękło, gdyby w nocy nie znalazło ulgi, jaką mu przyniosły łzy. Płakałem jak dziecko i od czasów dzieciństwa płakałem po raz pierwszy.

Nad ranem, gdy słońce rzuciło swe pierwsze promienie na Petiffy, otworzyłem okno, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Chciałem odżyć, pogodzić się z rzeczywistością, ochłonąć i przejrzeć. Lecz nie! Słońce rzucało jakby ponure jakieś promienie, a to Petiffy wydawało mi się smutnym jak grób! Załamałem ręce, aż trzasnęły w stawach, i szeptałem bluźnierstwa! Ale to mi nie wystarczyło, bo tu trzeba mi było znaleźć winowajcę, choćby nawet jako takiego samego siebie. Niestety, nie byłem nim.

Wreszcie wycieńczony cierpieniem straszno, upadłem na fotel. Czułem też nagle jakby jakieś oswobodzenie, a przez zacisnięte zęby szeptałem:

— Kar...dassy... on! on!...

Dopiero wówczas zasnąłem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

usiłowań dokładali, by mu ją całkiem zbrzydzić, a równocześnie starali się go przeblagać i dla siebie pozyskać. I dokazali swego, bo *on revient toujours à ses premiers amours*.

Już w roku ubiegłym, w nakazanej przez cesarza ugodzie czeskiej, na której niemcy wyszli lepiej niż czesi, widać było pierwszy zwrot ku lewicy, a gdy obecnie wprost się już zanosilo na zbliżenie do niej, — polityka *quasi* słowiańska runąć musiała. Skutkiem czego ustąpił najwybitniejszy jej rzecznik w gabinecie, dr. Dunajewski. *Quod ad demonstrandum erat*.

Co teraz nastąpi, niewiadomo. Właśnie odbywają się w całej monarchii wybory do rady państwa więc dopiero po ich dokonaniu zobaczymy, jaki „wypadek“ górę weźmie: centralistyczny (niemiecki) czy też autonomiczny (*niby* słowiański). W każdym razie, na pierwszy z nich musimy być przygotowani.

Tym, który na radzie ministrów dał Dunajewskiemu *coup de grace*, był minister dla Galicyi, Filip Zaleski. Już to prawdę powiedziawszy, wielki ten mąż stanu, o którym tylko wtedy słycać, gdy się na jakim polowaniu lub raucie znajduje, wyrwał się tym razem doprawdy jak Filip z Konopi, bo że z centralistami nie potrzebował głosować, to ponoś żadnej wątpliwości nie ulega. Ale pan Filip odplacił Dunajewskiemu pięknem za nadobne, gdyż zemścił się za Ziemiałkowskiego, którego przed dwoma laty Dunajewski wygryzł z gabinetu. Już to solidarność do naszych cnót narodowych chyba nigdy nie będzie należała.

Okazuje się to wszędzie, nawet teraz, podczas gotujących się wyborów. We Lwowie naprzykład obok sędziwego Smolki, którego wybór jest zapewniony, ubiegają się o mandat równocześnie dwaj członkowie opozycji: Karol Lewakowski i Stanisław Szczepanowski. Czemu się nie porozumieją, czemu słabszy nie zrezygnuje na korzyść mocniejszego? Dla tej prostej racyi, że wtedy złożylibyśmy dowód przynajmniej jakiej takiej łączności, a tego przecież Polacy żadną miarą nie mogą uczynić. My się musimy gryźć, aby niemcom, jak to od wieków jest powiedziane, ułatwić nad sobą panowanie. To samo, co we Lwowie, dzieje się mniej więcej we wszystkich innych okręgach wyborczych.

Jak się zachowają nasi najserdeczniejsi t. j. żydzi, jest to dotąd zagadką. Serce ciągnie ich do centralistów, i za nimi głosowaliby oni jak jeden mąż, ale czy centraliści w rzeczy samej przyjdą już do władzy? A jeżeli hr. Taaffe będzie jeszcze lawirował między nimi a autonomistami i ci drudzy nie stracą odrazu całego wpływu? W takim razie nie należy jeszcze zdradzać swojej farby. Według starej zasady zawołają oni dopiero temu: wiwat! kto w rękę będzie już dzierżył władzę.

Lwowska rada miejska ma wielki kłopot z teatrem, bo nie wie w którym punkcie miasta go postawić, a zaś Kraków kłopotce się niezmiernie pomnikiem Mickiewicza, który że się tak wyrażę, wszystkim już w gardle stoi. Opinia publiczna życzy sobie, by pomnik stanął na rynku krakowskim, a zaś komitet z pięciu, który tą sprawą się zajmuje, reprezentowany obecnie przez jedynego hr. Przeździeckiego, posąg wielkiego poety pragnie koniecznie ustawić na drogach rozstajnych naprzeciw wylotu ulicy Sławkowskiej. Komisya rady miejskiej, której tę rzecz dano do zbadania i zaopiniowania oświadczyła się przeciw drogom rozstajnym, nietyle może ze względów estetycznych, co ekonomicznych, utworzenie bowiem nowego placu kosztowałoby najmniej 42.000 guldenów, gdy przeciwnie w rynku koszt ustawienia pomnika będzie prawie żaden. Nim ten list w waszem piśmie zostanie wydrukowany, pełna rada prawdopodobnie sprawę już rozstrzygnie i o ile się zdaje głos publiczny będzie w tym wypadku w zupełności uwzględniony.

Dzieje się fakt nader rzadki w Galicyi, który na to zasługuje, by go w rocznikach naszej prowincyi złotemi głoskami uwiecznić. Na Pokuciu, w mieście Tłumaczu, powstaje wielka cukrownia, której właścicielami będą sami krajowcy. W tej samej miejscowości lat temu 60 pierwszą w kraju cukrownię postawił hr. Dzieduszycki, ale rząd austriacki zabił ją fiskalnymi przepisami. Kilkanaście lat temu powołali ją znów do życia pruscy kapitaliści, ale i ci na niej wyszli jak Zabłocki na mydle. Po kilku léciech musieli zlikwidować. Obecnie ryzykują krocie ludzie miejscowi. Będą szczęśliwsi od swoich poprzedników? Być może, chociaż, niestety, ja to między bajki włożę. Martyrologia galicyjskiego przemysłu dotąd nieskończona i utrzymanie się jakiegokolwiek większej fabryki, mającej wytrzymać współzawodnictwo z fabrykami niemieckimi należy u nas wprost do marzeń. Ale obym był złym prorokiem!

Mistrz Matejko, o którego ustąpieniu z posady dyrektora krakowskiej szkoły sztuk pięknych, wszystkie dzienniki ob-

szernie pisały, został na dawnym stanowisku. Na wpiesioną bowiem jego prośbę o dymisyę, sam minister oświaty, Gautsch wystosował do niego list własnoręczny, pełen najgorętszych komplementów i Matejko szkoły nie opuścił. Mówią jednak, że mistrz wyjeżdża za granicę na kilka miesięcy aby poratować zdrowie nadwątlone pracą bezustanną.

Czy zima skończy się u nas kiedy, przewidzieć trudno. Dotąd w całej Galicyi leżą śniegi ogromne — zwierzyna ginie, a biedne kuropatwy szukają pożywienia aż na szosach. Podpisany spotkał już kilka stad na drogach publicznych.

Rolarz.

## OBRAZKI Z ŻYCIA.

przez

JÓZEFA ROGOSZA.

IV.

JOJNA.

I.

W salonie radczyni zbierali się każdej Niedzieli ludzie rozmaici: wyżsi urzędnicy, tak sądowi, jak administracyjni, bogaci kupcy i przemysłowcy, niekiedy zabłąkał się tam także jakiś literat głośniejszy, lub hrabia bankrutujący, który potrzebując opieki pana radcy, przychodził prosić o protekcję jego piękną małżonkę. A radczyni, mimo lat trzydziestu kilku, była w rzeczy samej kobietą wcale jeszcze przystojną. Przyznawali jej to wszyscy, nawet serdeczne przyjaciółki.

Pochodziła z rodziny niemieckiej, z dawien dawna w Wiedniu osiadłej, która należała do zamożnych i wpływowych. Radca, wówczas młody urzędnik w ministerium sprawiedliwości, otrzymał ją wraz z sutym posagiem, dzięki gorliwej protekcji samego ministra, który był jego swatem, poczem szybko awansował. Niedługo też z rangą terażniejszą wrócił do kraju i odtąd salon jego żony stał się jednym z pierwszych we Lwowie.

Dziś zeszło się do radczyni nierównie więcej gości, niż ubiegłej Niedzieli. W pobliżu okna stoi prezydent sądu i w milczeniu słucha wywodów starszego prokuratora, który cicho coś mu opowiada, przyczem często za siebie się ogląda; małżonki obu tych dygnitarzy opanowały kanapę, a zaś na kozetkach i fotelach zasiadały boginie niższego rzędu; dyrektor poczt, suchy, sztywny, wiedzie z dyrektorem kolei ożywioną dysputę o telefonach; lekarz sztabowy w uniformie ze złotym kołnierzem, wyklada dyrektorowi szpitala teorię o lasecznikach gruźlicznych, a zaś starosta z drugim urzędnikiem administracyjnym, żywo rozmawiają o spisie ludności, który wkrótce nastąpi.

Panny rozsypane po całym salonie, zajmują się teatrem, ostatnim koncercem i ślizgawką. Więcej atoli niż te rozrywki, zajmuje wszystkie mężczyzn młody, wysmukły, przystojny, mający włos czarny, czoło białe a oko ogniste, który bawi je wspomnieniami z nad modrego Dunaju.

— Kto to taki? — pyta swoją towarzyszkę jedna z dalej stojących pańienek.

— Pan August Mayer.

— Co za jeden?

— Inżynier kolejowy.

— Niemiec?

— Nie sądzę... po polsku mówi doskonale.

— Może żyd?

— Wątpię... Wprawdzie w twarzy ma coś orjentalnego, zwłaszcza w ustach i w rysunku nosa, jednakże wczoraj widziałam go w katedrze w czasie nabożeństwa.

— Może przyszedł tam przez ciekawość?

— Modlił się z książką do nabożeństwa... Widziałam to nietylko ja, lecz i Aniela.

Tu rozmawiające urwały, do salonu bowiem weszła ta sama panna Aniela, o której mówiły.

Była to daleka kuzyna radczyni, córka generała emerytowanego, który mieszkał w Wiedniu. Do Lwowa przyjechała na kilka tygodni, ale już niedługo miała wrócić do ojca.

Aniela należała do piękności prawdziwie germańskich. Była smukła, dobrze zbudowana, jasna blondyna, oczy miała blade niebieskie i niemi sentymentalnie na świat spoglądała. Niejeden byłby ją nawet zaliczył do piękności skończonych, gdyby nie zęby długie a duże, prawdziwie niemieckie, na których wzdymała się górna warga. To ją szpeciło. Ale mi-

mo to podobała się brunetom ognistym, gdyż w niej widzieli ucieleśnioną kobiecość...

Ledwie weszła do salonu i przywitała się z lepszymi znajomym, natychmiast skierowała się tam, gdzie stał pan August Mayer. Ten na jej widok uśmiechnął się z zadowoleniem, przyczem odsłonił dwa rzędy zębów białych, zdrowych.

Aniela gdy jej rękę podawał, lekko się zarumieniła.

— Uważałaś? — zapytała jedna z najmłodszych panniek swoją rówieśnicę, przyczem nieznacznie w łokieć ją trąciła.

— Między nimi musi coś być — odpowiedziała zapytana uśmiechając się złośliwie.

Piękny inżynier dalej coś opowiadał głosem podniesionym a dobrą polszczyzną, którą wszyscy rozumieli. Nawet panna Aniela Schmidt umiała doskonale po polsku, urodziła się bowiem i wychowała w Galicyi, gdzie jej ojciec, lat blisko trzydzieści, stał ze swym pułkiem.

Inaczej słuchają każdego opowiadania mężczyźni a inaczej kobiety. Pierwsi, w mniejszym lub większym stopniu, słuchają mózgiem, drugie tylko sercem. Ztąd też pochodzi, że mężczyzna byle młody, przystojny i pięknie mówiący, w przekonaniu słuchaczek, ma rację zupełną. W panu Mayerze wszystko im się podobało. Jego arogancję poczytywały za prawdziwą siłę mężką, sceptycyzm brały za wiedzę głęboką, a zaś próżne przechwałki za naturalną pewność siebie.

On widział że wrażenie wywiera i próżność jego rosła.

W Wiedniu, z kąd niedawno przyjechał, bywał, jak upewniał, tylko w salonach najwyższej arystokracji; tam wynalazł nowy motor, który mu miliony przyniesie, tam dobijały się o niego największe koleje zagraniczne. Chociaż generalna dyrekcya przysłała go do Lwowa, nie potrwa to jednak długo, ponieważ człowiek tych co on zdolności, może się dać poznać tylko w Wiedniu. Tam więc wróci za kilka miesięcy.

Goście zgromadzeni w salonie radczyni, znali młodego inżyniera z imienia i nazwiska, nikt go atoli dotąd nie pytał, z jakiego gniazda pochodził. Wszak na świecie tylu jest Mayerów!...

Panny słuchały go cierpliwie — ale z wszystkich najbardziej zasluchana była Aniela...

## II.

W jednym z ciemniejszych zaułków na przedmieściu Krakowskim, znajdował się skład futer starego Jojny.

Sklep był niewielki i nieokazały, znajdowało się w nim jednak wszystko, począwszy od prostych baranów, a skończywszy na skórkach sobolowych. Osób kupujących mało z miasta przychodziło, ale mimo to Jojna prowadził futrami handel rozległy, ponieważ był pośrednikiem między kupcami zagranicznymi a krajowymi. Rok rocznie jeździł na lipskie jarmarki, że zaś na towarze znał się doskonale, więc i zyski z handlu ciągnął niepoślednie.

A lubo do biednych nie należał, przeciwnie, wielu utrzymywało, że był nawet bogaty, bo i kamienica, w której jego sklep się znajdował, była jego własnością, ubierał się jak pierwszy lepszy żydek, jadł co bądź, na żadne zbytki sobie nie pozwalał, a i ubogiemu, choć ci rzadko do jego drzwi pukali, nie dał nigdy więcej, nad pół centa. O jego nazwisko familijne, które znali sami żydzi, nikt nie pytał. Dla ludności chrześcijańskiej był on tylko „starym Jojną“.

(Dalszy ciąg nastąpi)

## NA POSTERUNKU.

Sprawa o zabójstwo Wisnowskiej i rozkoszowanie się nią p. p. dziennikarzy warszawskich. — „Wydania nadzwyczajne“. — Dziennikarz przyzwolity i ten co nazywa rzeczy po imieniu. — Uplastycznianie skandalu i bezwstydu. — Wprost przeciwny skutek podróży p. Dygasińskiego. — Niefortunny pomysł p. Prószyńskiego i szkoda wyrządzona jego czytelnikom. — Hallucynacje w „Prawdzie“. — W czym — wyłącznym posiadaniu powinny być pieniądze? — Słówečko o jaskiniach rozboju. — Czego naucza moralność niezależna i co wobec tej nauki byłoby lepszem. — To takie naturalne!

Pisać w tej chwili kronikę bieżącą, a pominąć „sprawę o zabójstwo Wisnowskiej“, byłoby to ignorancją gorszą, a ja gorszy nie chciałbym nikogo. Boć wiadomo, że ośią i treścią wszystkich myśli publiczności, warszawskiej zwłaszcza, jest dziś sprawa wspomniana. Wszystko wkoło niej się skupia, wszystko, że tak powiem, oddycha jej sensacyjnością, a najważniejszą rolę w tem skupieniu myśli i uwagi publicznej w jednym punkcie i na jednym przedmiocie, odegrała naturalnie — prasa. Przez dwa blisko tygodnie, nasze

„Kuryery“, ba, poważne nawet dzienniki, „sprawę Barteniewa“ rozkoszowały się literalnie, zapominając o wszystkim.

„Termin sądenia sprawy o zabójstwo Wisnowskiej nie został jeszcze oznaczonym...“

„Sprawa o zabójstwo Wisnowskiej sądzoną będzie w Styczniu!...“

„Termin sądenia sprawy o zabójstwo Wisnowskiej został odłożonym...“

„Obrońca Barteniewa za dni kilka przybędzie do Warszawy...“

„Obrońca Barteniewa już przybył...“

„Termin sprawy o zabójstwo Wisnowskiej został już oznaczony.“

„Obrońca Barteniewa był zmuszonym udać się z powrotem do Moskwy.“

„Obrońca Barteniewa już przybył z Moskwy.“

„Kancelarya prezesa sądu okręgowego wydaje już bilety wejścia na salę rozpraw sądowych.“

„Natłok żądających biletów jest ogromny...“

— Tak anonsowały „ciekawą sprawę“ Kuryery, „rozbudzając“ zainteresowanie wpośród publiczności, a gdy już przyszło do sądenia, ujrzeliśmy nietylko opisy i sprawozdania tak sążniste i szczegółowe, jakich nie „poświęcono“ nigdy żadnej ze spraw publicznych — chociażby najważniejszej, tylko nie kryminalnej i nie sensacyjnej, — ale pojawiły się nadto, okrzykiwane po mieście, „dodatki“ oraz „wydania nadzwyczajne“.

Tak jest we wszystkich ogniskach cywilizacji europejskiej, ilekolwiek razy zdarzy się sprawa równie „ciekawa“ — odpowie ci krótko, zainterpelowany w tej kwestyi dziennikarz „publicysta“ warszawski, i w dodatku pokiwa jeszcze z politowaniem głową nad twojem zacofaniem. Bo wsteczniccy tylko mogą się dziwić temu, że dziennikarstwo dzisiejsze, zbywając fakta jasne, podniosłe możliwie ogólnemi wzmiankami, lubuje się natomiast w brudach i skandalu, w opisywaniu brzydoty i ulomności natury ludzkiej. Jest to właśnie, w kierunku postępowym, rzeczą najmłodniejszą, a nawet postęp ten idzie dalej jeszcze. Gdy lotra nazwiesz „lotrem“, lub złodzieja „złodziejem“, gdy łobuza bezwzrostniowego, ciskającego błotem w świętość czczoną powszechnie, napiętnujesz również mianem właściwym, — zgorzsony „publicysta“ krzyknie: gwałtu! to nieposzanowanie duku i „godności prasy“! Ale gdy ten sam przyzwolity dzentelmen wprowadza czytelnika w stek brudów, gdy mu uplastycznia upadek, cynizm, lub bezwstyd w najobrzydliwszej jego formie, to nie jest przeciwne, ani godności, ani etyce dziennikarskiej. Przeciwnie, jest to naturalistyczne, a więc postępowe i zgodne z duchem cywilizacji!

Wyjaśniwszy tedy, dlaczego prasa nasza, a w szczególności jej organa codzienne, tak szeroko i... wyczerpująco traktowały „sprawę o zabójstwo Wisnowskiej“, umoralniając — rzecz prosta w duchu czasu — tysiące i dziesiątki tysięcy czytelników swoich, dodam już tylko, iż mnie mianowicie w sprawie tej zajął głównie jeden epizod i nawet podobał mi się bardzo. Oto, z rozkazu przewodniczącego rozprawom, polecono kobietom opuścić salę sądową. Doprawdy, jeżeli nie dobiejałem się wraz z tysiącem innych „ciekawych“ o bilet wejścia, to żałuję dziś mocno, iż przez tę moją obojętność w rzeczach które zwykle nasz gród poważny i myślący interesują najżywiej, utraciłem sposobność ujżenia onego właśnie epizodu. Woźny sądowy, wyprowadzający z sali — ze względu na moralność i wstyd — nasze wolnomyślne emancypantki, między którymi były niezawodnie przyszłe a może i obecne strażniczki naszych ognisk domowych i naszych „ideałów rodzinnych“ — toć to także obrazek naturalistyczny no... i, jak dla mnie przynajmniej, ze wszech miar interesujący...

Szkoda żem go nie widział, choć za to z toku rozpraw sądowych i z powtarzanych, w szczegółach najdrobniejszych, sprawozdań dziennikarskich dowiedziałem się, że nasi p. p. publicyści, będąc zbyt gorliwie zajęci „sztuką“ i jej przedstawicielkami... w teatrze, nie mogą mieć dość czasu na równie gorliwe, a przede wszystkim rozsądne i umiejętne traktowanie innych spraw ogólnych. Ztąd też, w sprawach... nieteatralnych, strzelają się baki, za doskonały wzór których posłużyćby mogła i posłuży z pewnością „sprawa emigracji“.

Od półroczu już przeszło slysze w sprawie tej wrzask i alarm; nie widzę jednak, nie już najmniejszego planu, ale nawet prostej, zdrowej logiki w jej traktowaniu, a co znowu, zamiast do powstrzymania „prądu emigracyjnego“, prowadzi raczej do jego podniecenia.

Naprzekąd: wiadomo jest, że p. Dygasiński wyjechał do Brazylii z wielkim szumem, hałasem i że wrócił także z hałasem, ale dla rzeczy samej — z niczem. Dlaczego? Bo pomijając już okoliczność, że p. Dygasiński, jako z powołania pedagog, i jako publicysta-teoretyk, był do tej misji absolutnie niezdolnym, — jechał pan D. bez planu, bez dokładnego zdawania sobie sprawy, po co jedzie właściwie, czyli jechał więcej dla „wrażeń“, niż dla zbadania sprawy emigracyjnej na miejscu. Mimo to przecież, gdyby p. Dygasiński, który wszędzie, do wszystkich kolonij jechać, jak zapewnia, chciał, lecz nigdzie dojechać jakoś nie mógł; — gdyby mówię wpadł był na pomysł praktyczniejszy od wielu innych, jakie mu przychodziły do głowy, — i gdyby, rozporządzając miliardami p. Löwenthala (1), przywiózł był z sobą choćby dwóch takich zgłodniałych, zbiedzonych, obdartych emigrantów, gdyby ich był posadził bodaj w przedsiönku „Kuryera“, i gdyby oni byli przez czas pewien ludkowi warszawskiemu opowiadali swoje własne przygody, byłoby to zapewne skuteczniejszym o wiele, aniżeli barwne, co prawda, ale zbyt obszerne opisy o... niedyspozycyi żołądkowej (!) naszego „podróżnika“ i o niepokojeniu go przez jaszczurki w hotelul... Swoją zaś drogą i główny cel „poświęcenia“ p. Löwenthala byłby osiągnięty, albowiem reklama dla Kuryera, z przywiezienia jego kosztem takich oryginalnych sprawozdawców byłaby jeszcze większą.

Skoro jednakże nie zrobiono i tego, a miliardy udzielone na podróż wyczerpały się tak szybko, że dłużej w Brazylii „nasz podróżnik“ pozostawać nie mógł, — trzebaż go było przynajmniej zatrzymać gdzieś na wsi, albo schować w Warszawie, ale nigdy ogłaszać z wielką pompą o jego powrocie. W ten bowiem sposób „Kuryer“, zamiast oddać sprawie emigracyi usługę, jaka była oczekiwana, oddał jej wprost przeciwną. Nie mówię tego przez chęć obniżania „zasługi“ i „ofiarności“ p. Löwenthala, lecz mówię na podstawie faktów, stwierdzających, że dziś ludek warszawski, w kierunku emigracyjnym, jest bardziej podnieconym, aniżeli był przed ekspedycją „naszego podróżnika“. Ludek ten albowiem, czytając owe brazylijskie feljetyony w „Kuryerze Warszawskim“, rozumuje tak:

— He, he! nie nas brać na podobne kawały! Siedzi sobie w Warszawie, a pisze o Brazylii! Toć on mógł nigdzie nie jeździć i tak samo pisać.

I niczem nie przekonasz owych niedowiarków, że pan Dygasiński pisze teraz o tem, co widział w Brazylii za bytnością swoją. Na wszelkie argumenta słyszysz jedną i tę samą odpowiedź: muszą to być bajki, skoro się piszą w Warszawie — i do tego w piśmie żydowskiem, a skoro są bajki, toć trzeba jechać i — kwita.

Albo inny znów przykład. Pan Prószyński, ogłaszając światu w swej „Gazecie Świątecznej“ o odrzuceniu ofiarowanych mu przez agenta emigracyjnego — za „zachęcanie“ do emigracyi czytelników „Gazety“ — piętnastu tysięcy rubli, nie obliczył się, że niefortunnie pomysłana blaga ta i reklama (którą zresztą nietylko jedna „Rola“ zganiała) do sławy p. „Promyka“ nie dorzuci zgoła nowych jeszcze promieni, a czytelnikom jego przynieść może niemalą nawet szkodę. Jakoż tak się staje... Oto bowiem w tej chwili, od osobistości poważnej i najzupełniej wiarogodnej otrzymuję wiadomość, że chłopi, po przeczytaniu odyssey p. Prószyńskiego, kręcą dziwnie głowami i dalej rada w radę:

— Ho, ho! wiecie wy, kumie, — ta Brandzelia musi to być kraj bogaty bardzo, skoroć naszemu p. pisarzowi, za dobre jeno o tym kraju pisanie, dawali sto tysięcy! Wartoby tam może pojechać za drugimi?

— A możeby i warto — odpowiada Bartek — i znowu pismo, chcąc zrobić niby dobrze, robi wprost przeciwnie, bo tak, z taką rozważną logiką i powagą traktują się u nas sprawy bodajby najważniejszej!

Gdyby to zależało odemnie, lub gdybym mógł rzucać miliardami, jak to potrafi pan Salomon Löwenthal, wydelegowałbym do Brazylii p. Świętochowskiego, wraz ze starozakonnymi jego współpracownikami, jeżeli już nie dla takiego zbadania stosunków jakim się wślawił jeden już postępowy nasz Stanley, to w tem przynajmniej przekonaniu, że podróż taka przeprowadziłaby wolnomyślnie mózgi tychże panów do pewnego porządku. Mózgi te albowiem, pod wpływem najnowszych prądów i hasel postępowych, podlegają coraz bardziej dziwacznym... hallucynacyom, wyraźny czego dowód widzę i w ostatnim N-rze organu mistrza i wodza żydowsko-warszawskiego liberalizmu.

(1) O ile mi wiadomo, miliardy owe wydane na podróż p. Dygasińskiego redukują się w rzeczywistości do skromnej, jak na ten cel, sumki 900 rubli... nie zaś do żadnych 5-ciu ani 4 ch tysięcy, jak o tem trąbią „ludzie“ p. Löwenthala. (przyj. feljet.)

„Dawno już — pisze „Prawda“ (!) — zauważono, że wśród księży rozwija się wbrew zaleceniom ewangelii, namiętne przywiązanie do pieniędzy. Do jakiej zaś miary namiętność ta rozrasta się, widzimy że spuścizny po świeżo zmarłym prymasie węgierskim Simorze.“ I podryguje sobie zuchwale liberalne jakieś żydziątko na świeżym grobie jedynego z najszlachetniejszych dostojników Kościoła i bezczęści ten grób — z racyi jedynie owej pozostałej „spuścizny“. Ale bo czyż jest słusznem i racjonalnem iżby księża mieli pieniądze i wspierali niemi instytucje dobroczynne lub ocierali łzy niedoli, jak to świeżo uczynił jeden z naszych także Pasterzy? Nie, — według etyki liberalnej, pieniądze to niepodzielna własność i przywilej Judy. Tam on jedynie winien się gromadzić, tam, w jaskiniach giełdowych szalbierstw i rozbojów, jakie ludzkość w postaci „wielkich krachów“ (wiedeńskich dajmy na to) oglądała już nieraz. A choć przy tych rozbojach — przy tych „obrotach finansowych“ — popłyną obficie łzy nędzarzy tracących swój grosz krwawy, nie zgorzszy to bynajmniej stróżów i obrońców sprawiedliwości z organów postępowych! Najpierw bowiem jest to „ruch kapitałów“ zgodny z najnowszymi prawami ekonomicznymi, a powtórne naturalne to prawo „walki o byt“ w której niedołęga zginąć musi i — basta.

Tak uczy etyka pozytywna tudzież moralność niezależna, a wobec nauki tej lepiej przecież byłoby, gdyby kapitały po zmarłym Prymasie znalazły się były raczej w rękach — giełdowiczów. To takie naturalne!

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Jeszcze o kochinie. — Posiedzenie Towarzystwa lekarskiego berlińskiego. Opinie jego członków. — Opinia Virchowa. — Przyjaciele upadłych wielkości. — Zawód jaki spotkał generała Bootha. — Z czego się uśmieł p. Pond. — Co pozostaje Kochowi i Stanleyowi. — Nowa zbrodnia Kuby Rozpruwacza i nowa bezradność policyi londyńskiej. — Ruch wyborczy w Galicyi i dr Bloch. — Żydki kołomyjskie a swarzędzkie. — Rychła przyszłość Galicyi. Umizgi niemieckie do Francyi. — Cesarzowa Fryderykowa w Paryżu — Cel jej pobytu. — Agitacya przeciw obeszlanu wystawy berlińskiej przez artystów francuzkich. — Jeszcze Bismark *contra* Wilhelm. — Środki ostrożności ze strony Bismarka. — Nominacya arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego. — W południowej Ameryce.

Stanowczo skończyły się piękne dni Aranjezu! — powodzenie i sława kochiny dobiega do kresu! Dopóki źle o niej mówili francuzcy, angielscy i innych nacyj eskulapowie, można było jeszcze przypuszczać, że w tem szowinizm, zawiść i inne namiętności pewną odgrywają rolę, ale od kondemnaty zapadłej na posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego berlińskiego niema już apelacyi. Z demonstracyj największych powag świata medycznego niemieckiego, opartych na licznych doświadczeniach, wynika, że ów pseudo-cudowny lek wywiera skutki co najwięcej chwilowe i to nader problematycznej natury. Na owem posiedzeniu przedstawiono chorych, u których, po użyciu kochiny wilk ustąpił wprawdzie pozornie, ale po kilkunastu dniach z dawną powrócił siłą. U chorych na gruźlicę, jak się przekonano, laseczniki znikają także pod kochiną na przeciąg kilku tygodni, ale objaw ten obserwowano już przedtem i u suchotników nie leczonych kochiną. Virchow dowodził, że kochina nie działa wcale na tuberkulię, tylko na otaczającą je tkankę, którą wprawia w niebezpieczne niekiedy zapalenie, a wprowadzając w ruch laseczniki, rozprasza je po całym organizmie, a tem samem szerzy w nim gruźlicę.

Tak więc „niezawodny“ środek dra Kocha wyszedł na pożytek jedynie swemu autorowi, który obecnie udał się pod egipskie niebo używać błogich owoców swego wynalazku, przedstawiających się w postaci tysięcy, ba! milionowych marek, któremi szowinizm niemiecki, ku wielkiej swojej obecnie konfuzyi, nabił jego kieszenie.

Upadłe lub upadające wielkości znajdują jeszcze częstokroć obrońców i zwolenników; ciekawa rzecz czy ich znajdzie Koch, tak jak ich znajduje również mocno w reputacyi swej nadszarpnięty Stanley. Ktoś uwziął się widać, żeby dla zreperowania silnie nadwerżzonej jego wartości moralnej, zrobić mu sławę dobroczyńcy cierpiącej ludzkości. W tym celu rozpusza po świecie odpowiednie wieści, a nawet fabrykuje depesze.

Wiadomo, że w tej chwili głośny generał, „armii zbawienia“, Booth, zajęty jest urzeczywistnianiem swego olbrzymiego planu radykalnego wytępienia nędzy a nawet ubóstwa w Anglii. Owóż ten prawdziwy dobrodziej społeczeństwa ludzkiego w ogólności a angielskiego w szczególności, do urzeczywistnienia swych pomysłów potrzebuje jednej tylko bagatelki: funtów szterlingów, dużo, jaknajwięcej funtów szterlingów. Można sobie zatem wystawić jego błogi za-

chwyt, gdy pewnego pięknego dnia otrzymał depeszę, donoszącą mu, że Stanley, w uznaniu wielkości zamierzonego przezeń dzieła, ofiaruje mu na nie wszystkie dary, jakie za swoje znów wielkie czyny otrzymał od monarchów europejskich, przedstawiające wartość około pół miliona dolarów. W jednej chwili energiczny wódz „armii zbawienia“ pobiegł między swoich przyjaciół, pochwalić się radosną nowiną. Otóż dopiero między tymi panami znalazł się jeden zimniejszej natury, który zwrócił uwagę generała, że nazwisko Stanleya położone pod depeszą, nie jest jego własnoręcznym podpisem i że wartoby sprawdzić autentyczność depeszy u majora Ponda, agenta stanleyowego w Londynie. General wżruszył ramionami z litością nad niedowiarstwem swego przyjaciela, ale właśnie chcąc go zawstydzić, udał się do pomienionego agenta. Pond, któremu generał, nic nie mówiąc, podał depeszę, przeczytawszy ją, zaniósł się od śmiechu. — Co! — zawołał — Stanley?... Panu?... pół miliona dolarów?... Stanley?... Ha, ha, ha, ha!... — No, i zapewne dotąd się śmieje, ilekroć sobie ową depeszę przypomni, a generał, wrócił zasmucony do domu.

Mystyfikacja ta nie popawiła oczywiście interesów generała Bootha, ale i reputacji Stanleya nie podniosła; — jeżeli Koch nie znajdzie przyjaciół praktyczniejszych od stanleyowych, to nie pozostanie mu nic innego, jak wzorem Stanleya poprzestać na dorobku, który wprowadzi wysokiej moralnej wartości nie przedstawia, ale za który można bardzo wygodnie żyć, zarówno w Nowym Yorku jak i w Egipcie.

*Kuba rozpruwacz*, o którym już zapomniać zaczęto, znów dał znać o sobie; przynajmniej znaleziono znów w tych dniach w dzielnicy londyńskiej Whitechapel kobietę zamordowaną metodą przypisywaną Kubie, to jest z głową prawie zupełnie odciętą; zresztą innych obrażeń na ciele nie było, co domyślać się każe, iż zbrodniarz został spłoszony. Mord dokonany został w najohydniejszej części ohydnej dzielnicy, w tak zwanym „Ogrodzie jaskółek“, *Swallow-Garden*. Zamordowana, nazwiskiem Coleman, miała lat 25 i była przystojną kobietą swobodnego życia. I znów w obec tej nowej zbrodni policja londyńska jest zupełnie bezradna, nie może trafić na trop zbrodniarza, chociaż ciało ofiary, w chwili gdy je spostrzeżono, było jeszcze zupełnie ciepłe, i chociaż tym razem wiele osób zgłosiło się, zeznając, że mordercę widziało. Na nieszczęście, każdy niemal z zeznających widział go innym, a chaos ten zwiększają jeszcze sprzeczne z zeznaniami opinie lekarzy, z których jeden utrzymuje, że mordu dokonał małkut, a inny nawet twierdzi, że zbrodniarz jest — kobietą!..

W Galicyi ruch wyborczy już się rozpoczął, a głośne do niego hasło dali także żydzi. Do Kołomyi przybył osławiony rabin wiedeński Bloch, podobno popierany przez samego hr. Taaffego. Plakaty porozlepiane po rogach ulic naprzód zapowiedziały przybycie „naszego ukochanego posła, dra Blocha.“ Żydki kołomyjskie przypomniały sobie żydków swarzędzkich, którzy poprzzebierani za turków przyjmowali Napoleona I, jak to wybornie opisał nieboszczyk Wilkoński w swoich „Ramotkach“. Przybrali na się stroj huculów i utworzyli „banderyę“. Naturalnie huculi ci tak byli podobni do prawdziwych huculów, jak turcy swarzędzcy do prawdziwych turków, ale to nic nie szkodzi. Koniec końcem banderya była, i z wielką paradą odprowadziła dostojnego gościa z dworca kolejowego do hotelu Angielskiego, z kąd też rabin wiedeński kieruje ruchem wyborczym żydowskiim w całej Galicyi.

To jeszcze nic teraz! — ale niechno fundacya Hirscha wejdzie w życie, a zobaczymy czy ktokolwiek oprócz żydów będzie kierował czemkolwiek w Galicyi...

Niemcy na dobre umizgają się do Francyi. Po bytności cesarza Wilhelma na obiedzie u ambasadora francuzkiego, nastąpiła kondolencya cesarska z powodu śmierci Meissoniera, a po niej podróż cesarzowej Fryderykowej do Anglii, przez... Paryż!... Cesarzowa tyle razy już jeździła w odwiedziny do matki swojej, królowej Wiktorii, a nigdy jakoś nie wypadło jej jechać na Paryż; teraz dopiero pokazało się, że to najbliższa droga z Berlina do Londynu; ale to tak bliska, że nawet kilkodzienny pobyt dostojnej podróżniczki w stolicy Francyi, nie a nie na opóźnienie podróży nie wpłynie.

Celem tego pobytu cesarzowej jest skłonienie artystów francuzkich do wzięcia udziału w przyszłej międzynarodowej wystawie sztuki w Berlinie. Udało jej się to podobno ponieważ, i w ogóle musi być z doznanego przyjęcia zadowolona, skoro o kilka dni dłużej nad pierwotny zamiar pozostała w Paryżu.

Wprawdzie równocześnie rozpoczęła się we Francyi agitacya przeciw obesłaniu wystawy berlińskiej, a hasło do niej dali Pavis de Chavannes, Deroulède i Antoine, ale nie

ulega wątpliwości, że niektórzy artyści wysła swoje prace do Berlina, w czem nie będą im stawiały przeszkód sfery rządowe francuzkie, którym zbliżenie się niemiecko-francuzkie dosyć się uśmiecha, mianowicie od czasu jak Ferry zaczął dawny wpływ wśród nich odzyskiwać.

Wojna między Bismarkiem a dzisiejszym rządem niemieckim zaczyna się na ostro. Ciągłe krytykowanie działalności rządu w przybocznym ex-kanclerza dzienniku „Hamburger Nachrichten“ zaczyna się na dobre przykrzyć w Berlinie. Myślano tam już o stawieniu Bismarka przed najwyższym trybunałem państwowym, pod zarzutem zdrady kraju; wezwano na naradę prokuratora trybunału tego z Lipska, a „Figaro“ podał nawet wiadomość, że Bismark już otrzymał wezwanie aby się stawił przed sądem.

Jest to jednakże zwyczajna figarowska sensacyjna kaczka. W Berlinie dziesięć razy się rozmyśla, zanim raz zdecydują się doprowadzić starego kanclerza do ostateczności. Wiedzą tam, że on dużo wie i dużo posiada dokumentów, którymi w obronie swojej mógłby wywołać niesłychany skandal, jeżeli nie co więcej.

Z drugiej strony Bismark nie czuje się snąć zupełnie bezpiecznym w stworzonych przez siebie Niemczech, i niezupełnie dowierza temu, którego w przystępie złego humoru nazywa cesarzem z swojej, bismarkowskiej łaski. Kapitały swoje wysłał już do Anglii i sam się podobno za niemi wybiera.

Według najnowszej wersji, pochodzącej ze źródła rzymskiego, arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim ma być mianowany nie monsignor Stablewski, ale kapelan wojskowy ks. Mieczkowski.

W południowej Ameryce źle się dzieje; rządy republikańskie nie mogą jej jakoś zapewnić szczęścia ani nawet spokoju. W Chili wojna domowa sroży się w najlepsze, a zwycięstwo jak na złość na żadną nie chce przechylić się stronę. I Argentyna zaraziła się od Chili; i tam zaczyna się jakaś rewolucyjka, ale to nic nie szkodzi, gdyż to w każdym razie rewolucyjka republikańska!...  
E. Jerzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna

**Kościoty.** Otrzymujemy, od jednego z czytelników naszych, list następujący: „Szanowny Panie Redaktorze! Przechodząc w tych dniach około kościoła Wszystkich Świętych na Grzybowie, zauważyłem, ze zdumieniem, że w świątyni tej roboty szklarskie wykonywają żydzi. Ponieważ z jednej strony, jest to do pewnego stopnia profanacją świątyni katolickiej, a z drugiej mamy przecież w Warszawie firmy szklarskie chrześcijańskie i to nawet bardzo solidne, — nie mogę więc sobie w żaden sposób faktu tego — objaśnić.

Racz Sz. Redaktorze przyjąć i t. d. *Chrześcianin.*“

*Przyp. red.* I my także objaśnienia, w tej chwili przynajmniej, daćbyśmy nie mogli; sądzimy wszakże, iż dzieje się to bez wiedzy Komitetu budowy wspomnianego kościoła.

Czeigodny ks. Leon Czudowski, proboszcz w Omsku, objaśniając, w „Przeglądzie Katolickim“, korespondencyę z Bilimbajewską, pomieszczoną w temże piśmie, w końcu roku zeszłego, pisze między innymi: „W rzeczy samej, przy powierzonym mi od dwóch lat kościołku urządziłem kaplicę Matki Boskiej Nieustającej Pomocy; nie potrzebowałem jej jednak przybudowywać, gdyż miejsce było w kościele — i trzeba je było tylko nieco przerobić. Nie stało się to przecież bez współudziału niektórych parafian. To też z prawdziwą dla siebie rozkoszą czuję się w obowiązku oddać im słuszne uznanie, szczególnie gdy sam je odebrałem. Tak mianowicie, zacytuję mój parafianin p. Bernard Czarniecki ofiarował do tej kaplicy piękny duży żyrandol brązowy; p. Aleksander Żółtowski olejny obraz N. Maryi Panny Sykstyńskiej; pan Chmielewski antypodyum rzeźbione z Imieniem Maryi oraz insygniami Ojca Ś-go, rodziny wreszcie p. p. Bielawskich i Wąsowiczów nie szczędziły pracy, bo nawet noc całą spędziły przy niej w kościele, ubierając i zdobiąc rzeczoną kaplicę, choździło bowiem o to, by na oznaczony czas została otwarta. Niech więc dobra Matka Nieustającej Pomocy, ku czci której poświęciliśmy nieco czasu i kosztu, wynagrodzi osobie, co kreśląc wspomnianą korespondencyę (z Bilimbajewską), oddała nam uznanie publiczne, a nam aby i nadal nie odmawiała Swej pomocy, której już wielokrotnie mieliśmy dowody.

**Wystawa nasion.** W ubiegłą Niedzielę, to jest w dniu 22 b. m., w salach warszawskiego Muzeum przemysłu i rolnictwa, otwarta została wystawa nasion oraz produktów przemysłu rolnego i domowego gospodarstwa wiejskiego. Wystawców wystąpiło tym



razem stosunkowo niewielu, nawet bardzo niewielu, gdyż za ledwie 35-ciu. Zwiedzać wystawę można codziennie od godziny 10-tej rano do zmierzchu. Dla zbóż i nasion funkcjonuje przy wystawie „biuro pośrednictwa“.

**Bazar rzemieślniczy.** Kółko ludzi dobrej woli, interesujących się szczerze sprawą utworzenia w Warszawie „Bazaru rzemieślniczego“, powzięło na jednym z ostatnich swych posiedzeń myśl praktyczną wiele. Oto na wniosek jednego z swoich członków, p. Osmały, inicjatorowie „Bazaru“ postanowili możliwie uprzęśliwie nabywanie 25-ciu rublowych udziałów i w tym celu udziały te mogą już być obecnie nabywane przez spłacanie ich *ratami*. Tym sposobem nawet najmniej zamożny z pośród rzemieślników może się stać współwłaścicielem przedsiębiorstwa, które przede wszystkim jemu samemu ma oddać — i odda niezawodnie — rzeczywiste usługi. Niechajże tedy panowie rzemieślnicy, którzy teraz już niemożnością wydania od razu 25-ciu rubli tłumaczyć się nie mogą, — ockną się raz nareszcie i zrobią to, coby żydzi, naprzykład, gdyby szło o ich wspólny interes, zrobili byli niezawodnie oddawna.

**Ciekawe porządki w domu pewnej milionerki.** W pewnym mieście... — w okolicy Placu Ś-go Aleksandra, jest pewien duży dom a właścicielem jego do niedawna jeszcze był pewien przemysłowiec, który przybywszy naturalnie z nad Sprei z takimi środkami z jakimi, mniej więcej, przybywają wszyscy oni nasi cywilizatorowie, zdążył w barbarzyńskim kraju, w niedługim stosunkowo czasie, zrobić miliony. Po śmierci przemysłowca i uczczeniu jego pamięci wypiciem na pogrzebie, głośnych wówczas, 200 antyków nektaru Gambrynusa, zarząd majątkiem objęła wdowa-milionerka, której jednakże blask milionów tak się podobał, że zapragnęła corychlej dojść do... miliardów! W tym przeto celu wdowa milionerka, zaprowadziła w swym domu przeróżne oszczędności, przeciwko czemu zresztą niebyć może, gdyby nie okoliczność, że najpierw oszczędności te dają się zbyt dotkliwie uczuć dość liczny lokatorom domu, a powtórę pozostają w ciągłej rozterce z najwyróżniajczymi przepisami sanitarno-policyjnymi. Tak mianowicie, duży ów dom ma dwie bramy; żeby jednakże nie potrzeba było utrzymywać dwóch stróżów, jedna z bram jest stale zamknięta, — a lokatorowie muszą przez długie podwórze, które atoli, pomimo nierówności, przydatnych wiele dla łamania nóg, bywa oświetlane jedynie światłem naturalnym (widocznie pani właścicielka idąc w duchu czasu hołduje także naturalizmowi) — w wieczory i noce księżycowe. Nie dość tego jednakże. Ponieważ w tymże domu mieści się bawaryja, przeto bardzo często przechodzący, przez owe długie, niezbyt naturalnie czyste ani wonne podwórze, lokatorowie spotykać muszą „gości zakładowych“ w pozycyi... w obec której, zwłaszcza też lokatorki, nie wiedzą co z sobą począć, aby przez nagły ruch jakiś — nie wpaść w nierówność lub też... w wielkie koryto, jakie do niedawna jeszcze stojące na środku, stanowiło oryginalne umeblowanie podwórzowe. A i jeszcze nie koniec porządkiem... Według przepisów obowiązujących kategorycznie właścicieli domów, schody, zarówno „frontowe“ jak „kuchenne“, winny być oświetlane do godziny 12-tej w nocy. Tymczasem pani właścicielka jest innego widocznie pod tym względem zdania. Utrzymuje ona że światło powinno błyszczeć tylko na seboch prowadzących do jej mieszkania i tylko do tej pory, dopóki ona nie raczy udać się na spoczynek. Że zaś po całodziennym trudzie pani właścicielki, — chwila owa następuje zwykle już o pół do dziesiątej, przeto już o godzinie 9 na schodach zaplanowuje ciemność przy której lokatorowie i wszyscy odwiedzający ich, mogą sobie z całą swobodą łamać nogi i skręcać karki. Na wszelkie bowiem interpelacje owych nieszczęsnych lokatorów — pani właścicielka nie zwraca żadnej zgola uwagi, nazywając ich przytem krótko węzłowato: „hołoty“!

Skoro jednakże bohaterka najprawdziwszej i dokładnie sprawdzonej opowieści niniejszej — ma takie wyobrażenie o „rdzennych“ mieszkańcach tutejszej barbarzyńskiej krainy, to czyby nie uważała za właściwe na wielkiej swojej kamienicy wywieścić wielkiej również tablicy z następującym napisem: „Mieszkania w tym domu wynajmują się tylko dżentelmenom przybywającym (z mantelzaczkami naturalnie) z nad Sprei i tylko lubującym się w takich właśnie porządkach w jakich upodobała sobie właścicielka“.

Niechajże pani właścicielka rozważy zechce tę naszą propozycję, albowiem uwzględniwszy ją, zyskać może podwójnie: najpierw pozbędzie się raz na zawsze „hołoty“, a powtórę, delikatnych(?) jej uszu razić nie będą skargi wypowiedane zwłaszcza przez „młodsze“ i kucharki potykające się po ciemnych schodach — w formie mniej... przystojnej.

**O chleb dla swoich.** Osoba wykwalifikowana fachowo, pragnęłaby, w czasie jak najkrótszym, w którymś z miast gubernialnych lub też ludniejszych powiatowych Królestwa, otworzyć magazyn strojów damskich oraz sklep galauteryjny. Osoba ta przeto prosi uprzejmie, za naszym pośrednictwem, szanownych czytelników „Roli“, iżby ją o miejscowości nadającej się

dla założenia tego rodzaju przedsięwzięcia i mogącej zapewnić mu byt, również za pośrednictwem naszym, zawiadomić ją chcieli, — dając przytem łaskawie i swój adres.

**Z przemysłu.** Proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że wynalazca „Excicatora“, inżynier-technolog p. Gustaw Ritter, na ostatniej, odbytej w roku zeszłym, wystawie Wiedeńskiej, za tenże wynalazek otrzymał „medal zasługi“ i „dyplom uznania“.

**Nowości wydawnicze.** „Kuryer Codzienny“ wydając drukowane w swych łamach artykuły p. Stefana Nestorowicza p. t. „W Brazylii i Argentynie“ — w osobnej, a niepraktykowanie taniej (trzy arkusze druku za 5 kop.) oddbitce, — oddał sprawie powstrzymania wychodźstwa nierównie większą usługę, aniżeli oddać jej mogły wszelkie wyprawy p. p. Dygasińskich i cała krzykliwa wrzawa z tego powodu w „organie“ p. Löwenthala. Praca p. Nestorowicza, napisana w sposób prawdziwie interesujący, a oparta na gruntownej znajomości stosunków i trafiająca, że tak powiemy, w samo *sedno* rzeczy, nawet najbardziej zaślepionych przekonać jest w możności. W ten sposób przeto „Kuryer Codzienny“ spełnił dobrze swój obowiązek publicystyczny, obecnie zaś, jak najszerze rozpowszechnienie broszury należy już do publiczności. Jest to poprostu powinnością, od której nikomu z ludzi oświeconych uchylać się nie godzi, a godziłoby się również aby i p. wydawca „Gazety Świątecznej“, zamiast opowiadania o swoim heroizmie, i o swojej pogardzie dla „łapówek“ agentów emigracyjnych, broszurę p. Nestorowicza, bez względu na łączącą go przyjaźń z „Kuryerem“ Löwenthalowskim, dołączył do najbliższego N-ru swojego wydawnictwa dla wszystkich swoich „przedplatników“. Więcej — bez porównania więcej — czytelnicy „Gazety“ p. Prószyńskiego skorzystałby na tem.

Nakładem firmy Gebethnera i Wolffa wyszła świeżo powieść p. Klemensa Junoszy p. t. „Syzyf — obrazy z życia wiejskiego“.

Redakcja „Muchy“ wydała zbiorek „Monologów“ wypowiedzianych na koncertach przez utalentowanego monologistę p. Artura Zawadzkiego.

**Z sądów.** W znanej dobrze — i dzięki zabiegliwości w razach podobnych naszych „Kuryerów“, aż zanadto dobrze — sprawie o zabójstwo aktorki Wisnowskiej, — w dniu 22 b. m., po kilkuniedziej rozprawie w warszawskim sądzie okręgowym, zapadł wyrok, mocą którego, b. koniet huzarów Aleksander Barteniew uznany został winnym zabójstwa, na zasadzie I-jej części art. 1455, i skazany na pozbawienie wszelkich praw i szlachectwa oraz na zesłanie do ciężkich robót na lat ośm. Po uwolnieniu zaś z ciężkich robót, z powodu upływu terminu lub dla innych przyczyn, na dożywotnie osiedlenie w Syberii. Wyrok ten (jako dotyczący szlachcica) będzie, po uprawomocnieniu się, przedstawiony do Najwyższej konfirmacji.

**Z teatru i muzyki.** Teatr warszawski otrzymywać będzie corocznie, stałe, 60,000 rubli wynoszące, subsydyum.

W tych dniach rozpoczęła się druga seryja koncertów kameralnych urządzanych przez warszawski instytut muzyczny.

Były artysta opery warszawskiej, p. Chodakowski, został zaangażowany do opery w Moskwie.

**Zmarli:** Ś. p. Kardynał Józef Michałowicz, zm. w tych dniach w Zagrzebiu. Ś. p. Kardynał urodził się w roku 1814, a w roku 1849 piastował już godność kanonika. W tym też roku, przez rząd austriacki, z wyroku sądu wojennego, wtrącony został do więzienia na lat cztery; poczem zaś, to jest, po opuszczeniu murów więziennych, zmarły dziś dostojnik Kościoła, objął obowiązki kapelana w Tarda. W roku 1861 zwrócono ś. p. ks. Michałowiczowi tytuł kanonika, a w roku 1870 zamianowano Arcybiskupem w Zagrzebiu.

Ś. p. Jan Kwiatyński, towarzysz sztuki drukarskiej — jubilat, który, przed kilkoma miesiącami obchodził pamiątkę swojej półwiekowej pracy w zawodzie drukarskim, człowiek prawy, pracowity i zaeny — zm. w Warszawie w 80-tym roku życia.

Ś. p. Józefa z Reszków Kronenbergowa, żona znanego warszawskiego bankiera, niegdyś utalentowana śpiewaczka opery paryzkiej — zm. w Warszawie.

Ś. p. Maryja Nowakowska, artystka dramatyczna, długoletnia i pożyteczna pracowniczka sceny warszawskiej — zm. w Warszawie.

**Sprawozdania handlowego, wyjątkowo, w numerze dzisiejszym nie pomieszczyliśmy.**

**Sprostowanie.** W ogłoszeniu firmy F. Bukowski i S-ka (Wierzbowa Nr. 1), zaszyły następujące pomyłki: zamiast „kreme“ powinno być: *creme*; zamiast „fantacyjne“ winno być: *fantazyjne*; i zamiast „Antimaksasa“ winno być *Antimacassary* — co się niniejszem prostuje.

### Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Czud... w Omsku. — Za opłatek i życzenia ślemy Czcigodnemu Księdzu Dobrodziejowi nasze stare: Bóg zapłać! — życząc wzamian, z całego serca wszelkiego — dobra.

Sz. ks. R. Stach... w Tur... — Dziękujemy stokrotnie.  
 Sz. ks. Scisłowski w Bucz... — N-er 1-szy otrzymaliśmy i za życzliwą pamięć ślemy dzięki szczerze.  
 Pani P. Dz... w S... — Niech Bóg dobry nagrodi za tyle życzliwości i dobroci serca. Niechaj też czcigodna Pani raczy wierzyć, że dobroć Jej tę — nazawsze zachowamy w pamięci wdzięcznej.  
 Rzemieślnikowi W... w Warsz... — Owszem podniesiemy w N-rze najbliższym — i radzi jesteśmy że nam sz. pan zwrócił na to uwagę.  
 P. A. P... w Warsz... — Dziękujemy uprzejmie. Niektóre z „aforyzmów“ dadzą się może zużytkować.  
 P. Mil... w Kr... — Za życzliwą pamięć raczcie przyjąć, sz. panie serdeczne uściśnienie dłoni.  
 Kolejarzowi. — Jeszcze prosimy o cierpliwość.  
 Czytelnikowi Br. K... w Warsz... — Pan Konrad Prószyński w pogoni za reklamą, zagalopował się zanadto i obecnie, w replice swojej w „Kuryerze Warszawskim“, usiłuje wykręcić się sianem, a nawet brzdkiem — z przeproszeniem — kłamstwem, nie wspominając nie o tem, że z powodu opowieści o usiłowaniu przekupieniu go przez agenta emigracyjnego, — z temi samemi zarzutami jakie spotkał w „Roli“, wystąpiły również pisma wiele mu nawet oświadczenia życzliwe, mianowicie „Głos“, „Przegląd Tygodniowy“ p. Wiślickiego. Będąc sam uosobieniem... nie szczerości, p. Prószyński posiada, z zadziwiającą lekkością, o „intrygi“ i „przewrotność“ drugich. Tymczasem, jeżeli szlachetności p. Prószyńskiego nie odstąpiliśmy dotychczas w całym blasku, i jeżeli nawet obchodzimy się z nim w sposób najmożliwiej łagodny — zniewała nas do tego tylko wzgląd na pismo, jakie p. Prószyński wydaje... Nie jest to ani znowu „czarna intryga“, ani „insynuacja“, ale prawdę najszerszą, którą p. Prószyński dobrze zapewne w swem sumieniu od czuwa, lub odczuje kiedyś...

REKLAMY

DOKTOR A. PODOLSKI

(DENTYSTA)

Marszałkowska № 136. — od 10 rano do 5-tej po południu.

Fabryka Drzewiczek, Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych.

ADOLFA HAENSEL  
 Warszawa, Elektoralna 14.

Przy Warszawskiej Parowej Fabryce Makaronów L. Krzymuskiego w Warszawie, ul. Wallców Nr. 15. otwarta została: „Parowa Fabryka Łokoci Tureckich“. Halwy, Marmolad (Rachat-Lokum) i Sorbetów. Polecając względem Szanownych Konsumentów, nowy ten dział produkcji prowadzonej ze specjalnością, przy zachowaniu wszelkich środków nadzwyczajnej czystości, mam nadzieję zyskać Sobie dla wyrobów tych równe uznanie, jakim do tej pory cieszą się makarony mojej fabryki. Specjalnie przytem zwracam uwagę na dobroć Sorbetów, które różnią się od znanych u nas do tego czasu, wysoką dobrocią i są wstanie zadowolnić najwykwintniejsze wymagania. (88-10-9)

Nr. Telefonu 606.

L. Krzymuski.

CEMENT PORTLAND (0-2)

Angielskich i Niemieckich fabryk, krajowych Górzlic i Wysoka, Cegła ogniotrwała i Glinka angielska Gamsay'a i krajowa, zawsze na składzie w kantorze firmy:

Z. A. KRAJEWSKI

Bieleńska Nr. 9 (Hotel Paryżki) Telefonu Nr. 28.

APTEKA WENDY i WIOROGORSKIEGO

45. Krakowskie-Przedmieście 45.

wyrabia Wina Lecznice: Chinowe, Chinowo-Rabarbarowe, Rabarbarowe, z Cascara Sagrada, Koka, Pepsynowe, Peptonowe, Genejanowe, Kondurangowe i inne. (91-20-15)

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów Giełżyńskiego Piotra.

Otrzymał znaczny transport Franek białych i creme, — powiększył dział meblowy: Utrechty łamane, Plusze, Velvety oraz największy wybór Dywanów oryginalnych Angielskich, Perskich i poleca.

Marszałkowska № 137. (32-52-9)

Dr LEONARD LESZCZYŃSKI

Ordynator Klin. Chirurg.

Czysta Nr. 6.

przyjmuje z chorobami szczęk i zębów od 11 do 5.

Gabinet dentystyczny

Plombowanie, Zęby sztuczne, Obturacy i Replantacja.

NOWO WYPUSZCZONE PAPIEROSY

„AKTRYSA“ 10 sztuk 6 kop. „WOJENNE“ 10 sztuk 5 kop.

PRZYGOTOWANE ZE ZNAKOMITYCH TYTONI

Komercyjne i Dyrektorskie 10 szt. 10 kop. Oficerskie, Lubitelskie, Osmańskie, 10 szt. 6 kop.

oraz inne wyroby tabaczne, znane z dobroci, poleca fabryka

BRACI J. i A. ASŁANIDI z Rostowa nad Donem.

Centralny Skład w Warszawie, 140 Marszałkowska 140.

118-6-6

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego

Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. (37-52-9)

ZAKŁAD TAPICERSKI I DEKORACYJNY H. ROSŁONIEWSKIEGO

W WARSZAWIE Marszałkowska 116

poleca sumienną robotę mebli stylowych i całkiem krytych, — oraz otomany tureckie, materace i wszelkie roboty w zakres tapicerski wchodzące. (35-52-35)

SKŁAD WIN

I. LIJEWSKI i S-KA

Przysięgły dostawca Win dla Kościołów W WARSZAWIE

Krakowskie-Przedmieście Nr. 6 wprost Kościoła S-go-Krzyżna.

Poleca: czyste i odležałe Wina Węgierskie w bogatym wyborze gatunków i smaków i wysła do wszystkich stacyj kolei żelaznych w Królestwie i Cesarstwie, po cenach możliwie umiarkowanych.



w baryłkach, począwszy od 3 garney, w cenie 4.75, 5.00, 5.50, 6.00, 6.50 rs. za garniec, wyższe gatunki wytrawnych i maślacze tylko na beczki lnb na butolki w każdej ilości.

Beczkowych Win Węgierskich posiada skład zapas z kilku ostatnich lat i odstępuje po cenie oryginalnej, dając tym sposobem możność Sz. Odbiorem, sprowadzającym wina wprost z Węgier — zasilać się na miejscu przy wszelkiej gwarancji i korzystniejszych warunkach kosztu. W butelkach skład posiada od wielu lat ściągane i na odstawienie przeczczone szlachetniejsze gatunki i zwraca uwagę tych Sz. Obiorców, którzy wina na wzmocnienie sił swoich używają, na stare Maślacze, odznaczające się czystością jagody, wskutek tego zdrowe i posilające. Skład zaopatrzony jest we wszelkie gatunki Win zagranicznych, jak: Reńskie, Francuzkie, Hiszpańskie, Włoskie, sprowadzane z najlepszych domów zagranicznych; lecznicze Koniaki Francuzkie od 4 do 15 rs. za butelkę, oraz stare Francuzkie Yquem i Sauterny z dawnych zapasów. Cenniki na żądanie franco i bezpłatnie. Poręczamy za wina tylko sprowadzane wprost od nas. (30-24-15)

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga Reussnera

NAJLEPSZA METODA

do nauczania się w 3-ch Miesiącach bez Nauczyciela po niemiecku czytać, pisać i rozmawiać: Kurs niższy kop. 60, oprawny 75 kop., kurs wyższy rs. 1 kop 60, — komplet t.j. oba kursa razem rs. 2. Najlepszy Elementarz Polsko-Niemiecki z objaśnieniami wymowy, z 14 wzorkami i 200 rycinami po kop 35, 30, 15 i 7 1/2. Najnowszy Elementarz Polski z wzorkami pisma, rysunków i rycinami razem 340 Figur i z wskazówkami pedagogicznymi po kop. 25, 15, 10 i 5. Najlepsza Metoda Angielska dla samouków z wymową, do nauczania się po angielsku w 24 lekcjach, 75 kop. Na przesyłkę pocztową dopłaca się do każdego rubla po 15 kop. Osoby nadsyłające wprost do autora z Królestwa rs. 3, a z Cesarstwa rs. 6, nie dopłacają nic na przesyłkę książek. Skład główny u Autora (Reussnera) ulica Marszałkowska Nr. 142 w Warszawie. (73-18-11)

WIELKI WYBÓR TRYKOTÓW DAMSKICH

od 1.35 i droższe, fantazyjne, balowe; obstalunki wykonywam w 24 godzin. Robota sumienna i ceny bardzo niskie. Dają również na raty, — oraz jedwabie, wyroby pończosznice, bielizna męzka, krawaty i t. p.

(183-6-1)

Skład Nici K. STAPF, Dzika 5.

Nakładem GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie opuści prasę dzieło p. t.

„JEZUS CHRYSYŃSKI“

przez Ojca Didona w przekładzie J. E. ks. Biskupa Kossowskiego, w wytwornym wydaniu in 8° maj.

Cena prenumeracyjna: 25 zeszytów po kop. 20. za całość z góry rs. 4.

Po wyjściu dzieła cena zostanie podwyższoną. Zeszyt 1-szy wyjdzie w Maren r. b.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie. (187-2-1)

POLECA: WSZELKIE PRZYBORY DO PO-  
DROŻY, KONNEJ JAZDY I POLOWANIA,  
PLASZCZKI, KURTKI, PUGILARES, PORT-  
MONETKI, WORECZKI, PORTCIGARY,  
GERTRY, KAFIANY. Obowiązkowe  
KALOSZE.  
Krak. - Przedm.  
Królewska Nr. 1, rog  
L. BREYMEYER  
WARSZAWA  
KUFROW,  
WALIZ I TOREB  
Fabryka

**MEBLE**

dokładnej roboty gotowe i na zamówienia  
w Zakładzie Stolarskim  
**WŁADYSŁAWA PRANTLA**  
Nowogrodzka Nr. 13. 193-3-1)

FABRYKA WYROBÓW METALOWYCH  
i Główny Skład Aparatów Kościelnych

**P. BITSCHANA**

w Warszawie, ul. Długa Nr. 51 (574).

Poleca najtaniej: **Stacye Meki Pańskiej** w oleodrukach, malowane olejno na płótnie, na blasze i metalowe w płaskorzeźbie, **Transparenta Chrystusa Pana** w grobie. **Figury rzeźbione** z drzewa: Zmartwychwstania Pańskiego, Chrystusa Pana do grobu, Rozpięcia Chrystusa do krzyży, od 3 cali do naturalnej wielkości, **Figurki** do żłobka (Jasełka) i Sw. Pańskich, wszystkie wykończone kolorami olejnymi; jak również z masy stearynowanej, papier maché, terrakoty i metalowe. **Feretry** procesyjne, **Dzwonki** akordowo-harmonijne, **Zelaza** do pieczenia opłatków, **Medallki** i **Obrazki** na pamiątkę przyjęcia 1-ej Komunii Ś-tej, **Zyrandole**, **Lichtarze**, **Lampiarze**, **Świeczniki**, **Zacheuszki** i t. p. przedmioty.

Fabryka Ram Złoconych i wszelkich wyrobów Kościelnych **Władysława Sakowicza**

Przyjmuje obstalunki na budowy Ołtarzy, Ambon, Chrzcielnice, Feretry do Rezurekcyi i t. p. Gustownie i trwałe. Ramy różnego rodzaju tak złożone jak z różnorodnego drzewa. Uskutecznia złocenie Mebli oraz odnawia stare ramy i rzeźby po cenach przystępnych. (185-6-1)

(186) W WIELKIM WYBORZE (4-1)

**SZKŁO TAFLOWE**

Szyby Matowe, Muślinowe i Kolorowe  
Bielańska 3, — Hotel Lipski.

**NOŻE**

NOŻYCKI, SCYZORYKI, BRZYTWY i w ogóle wyroby **STAŁOWE OSTRE** poleca znana firma: (174-18 1) **B. SCHULIER** gwarantująca za każdy przedmiot swego wyrobu. Magazyn główny **ŻABIA 4**. Fabryka **Nowo-Karmelicka 7**.

40 Krakowskie-Przedmieście 40

**GEBETHNER i WOLFF**

NAJWIĘKSZY W KRAJU  
Skład Fortepianów i Pianin

Reprezentacja firmy: **Małecki** w Warszawie.



Reprezentacja firmy: **Blüthner** w Lipsku.

Stolarz **Radziszewski**,

dokładnie reparauje Meble stare, Antyki, tudzież wyrabia Meble specjalne, czarne machoniowe, adrowane i inkrustowane z brązami.

**Massażystka Wiktorya Kretti** upoważniona przez Radę Lekarską. (181-3-1)  
Przyjmuje od 3 do 5. Jerozolimka 31, mieszkania 13.

Zakład Wyrobów Bronzowych i Platerowanych

**L. S. Maciejewskich**

(148-12-3) W WARSZAWIE  
ulica Elektoralna Nr. 17.

**APTEKA Magistra Farmacyi L. ZIEMIŃSKIEGO,**

róg Marszałkowskiej i Królewskiej  
w Warszawie,

wyrabia na najlepszych, w tym celu sprowadzanych z Hiszpanii i Francji winach, następujące wina lecznicze: Chinowo, Rabarbarowe, Rabarbarowo-Chiuowe, Koka i Pepsynowe.

Poleca również przetwory słodowe: Maltz Ekstrakt (słodowy) czysty i takż Ekstrakt z żelazem, używany w bezkrwistości i blednicy. Maltz Ekstrakt (słodowy) z Chiną (bez gorczycy) — w osłabieniach.

Maltz Ekstrakt (słodowy) z Nadfosforanem wapna — w suchotach płucnych, skrofulach i cierpieniach kości, oraz przeciw ogólnemu wychudnieniu. Maltz Ekstrakt (słodowy) z Pepsyną (pierwinstkiem trawiącym soku żołądkowego), używany w katarze żołądka i kiszki.

Pigułki przeciw hemoroidom i kaszlowi, z przepisu znakomitego lekarza ś. p. d-ra Maleza i przeczyszczające d-ra Francka.

Ziołka i Cygaretki przeciw astmie. — Pigułki, Pastylki i Syrop przeciw kaszlowi bardzo skuteczne. — Masę leczącą odmrożenie rąk i nóg. — Woda Paryzka d-ra Couvier do oczów.

Liquer de Goudron w chorobach piersiowych i pęcherzowych zalecany.

Hanikranin przeciw migrenie i newralgii — niezawodny środek. Narkodon b. skuteczny środek w bólach zębów spróchniałych. Odontin w bólach dziąseł i fluksyach. — Eliksiiry do zębów i Spirytus d-ra Gereckiego, b. skuteczny w reumatyzmach. (157-6-2)

NAGRODZONA MEDALEM ZŁOTYM  
NA WYSTAWIE WARSZAWSKIEJ W 1885 ROKU.

**FABRYKA ORGANÓW  
KOŚCIELNYCH  
Józef Szymański i Syn**

w Warszawie, Chłodna Nr 34.

31 Przemysłowa 31

Nowo-otworzona  
**SPECYALNA  
KASA  
ZALICZKOWA**

Daje zaliczki na wszelkiego rodzaju Powozy, zaprzęgi, konie oraz rzeczy większej objętości, jakoto: Maszyny, Meble, Fortepiany i t. p. Kasa otwarta od g. 8-ej rano do 8-ej wieczorem.

31 Przemysłowa 31

**NOWO-OTWORZONA  
„CZYTELNIA WARSZAWSKA“**

przy ulicy Karmelickiej Nr. 18,

zaopatrzona została w dobór dzieł oryginalnych i tłumaczonych, przeważnie treści belletrystycznej. Czytelnia będzie posiadała wszelkie nowości jednocześnie z ukazywaniem się ich w handlu księgarskim.

**Abonament miesięczny kop. 40.**

Czytelnia otwarta od godziny 8 mej zrana do 8-ej wieczór każdodziennie, w Niedziele i Święta od godziny 10 zrana do 2-ej po południu. (130-6-5)

**Stefan Jan Chrzanowski** Zegarmistrz fachowy, Chmielna Nr. 19, róg Brackiej. — Przyjmuje wszelkie reperacje oraz roboty jubilerskie, sumienne, dokładnie i tanio. — Szkatulki i zegary grające, wszelkiej konstrukcyi.

**ALEKSANDRA ŁOPIŃSKIEGO** PRACOWNIA OBUWIA  
Damskiego, Męskiego i Dziecinnego

**Nowy-Swiat Nr. 16**  
w Warszawie  
poleca obuwie gotowe i przyjmuje wszelkie obśtalunki

108-10-6

**Istniejąca od roku 1853**

Sprzedaż **FABRYKA MYDEŁ i ŚWIEC** Sprzedaż  
hurtowa **L. J. STENTZEL** hurtowa 126  
i 6-3  
detailed **w domu przy ulicy Solnej Nr. 14.** detailed

## Restauracja „POD SYRENĄ”,

róg Marszałkowskiej i Złotej.

Po objęciu zakładu przez nową administrację, takowy został zaopatrzony we wszelkie doborowe trunki tak krajowe jak i zagraniczne. Kuchnia prowadzona przez zdolnego kucharza. Obiady po kop. 30 i z karty. Piwo zagraniczne oraz z browaru H. Junga.

Zakład otwarty do godziny 3-ej w nocy.

(109-6-6)

Zakł. otw. do g.  
3 w nocy.Zakł. otw. do g.  
3 w nocy.

## EKSTRAKT i KARMELKI



z FABRYKI „LELIWA” w Warszawie

Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych.

112-10-6

Koncesjonowane przez władze  
lekarskieDla kaszlących  
i osłabionychDla kaszlących  
i osłabionychNagrozone na wystaw. higieniczno-  
lekarsk.

Fabryka SKÓR SUROWCOWYCH i PASÓW do MASZYN  
**K. KLEINERT**

w Sielcach pod Warszawą, przy rogatce Czerniakowskiej.  
Skład w Warszawie Prózna Nr. 9.

90-13-10

5 nagród, herb państwa austriackiego, za skuteczność!

„**EXSICCATOR**”  
niszczy grzybek drzewny i osusza wilgoć  
raz na zawsze.

Broszurka bezpłatnie.

Adres dla telegramów i pism: **RITTER**, Warszawa.

154-52-3

Fabryka robót Kościelnych i Salonowych  
**K. ŁUPIŃSKI**

w Warszawie, — Leszno Nr. 8.

178  
12  
1

Wykonuje wszelkie roboty sumiennie, na żądanie własnym kosztem.

(100) ZAKŁAD STOLARSKI (12-8)

**HENRYKA RUPP**

ul. Królewska Nr. 29, w b. domu hr. Łubińskich.

Specjalny Skład Kawkazkich, Krymskich i Kachetyńskich Win  
**Edwarda Arrasza**

pod firmą:

„**KAUKAZ**”

№ 136 ul. Marszałkowska № 136, róg Ś to Krzyżkiej, w Warszawie.

132-6-3

■ **WAŻNE NA CZASIE** ■

Wyprzedaj niżej kosztu. (149-3-3)

Rękawiczki od 30 kop.

Kurty, Kafłany, Spodnie, Przecieradła łosiowe i jelonkowe, Poduszki sańtanowe, Szelki, Bandaże, Pasy i t. p.

**Bracka Nr 25 L. Kunicki.**

Pierwsze piętro.

FABRYKA

Wyrobow Platerowanych i Bronzowych

Egzystująca od r. 1856

**Braci Henneberg.**

Poleca wielki wybór przedmiotów tak platerowanych jako i Bronzowych, trwało, sumiennie wykonanych, które po cenach umiarkowanych sprzedaje w **magazynie**:

Plac Teatralny Nr. 11

i róg Krakowskiego Przedmieścia i Trębackiej. Kościelne aparata poleca, tak gotowe jako i na zamówienia, podług własnych lub nadesłanych rysunków. Zaszczyczona na wystawach medalami: — na ostatnich trzech Medale Złote.

(57-26-23)

NOWOŚĆ!

WYGODA!

Kąpiele do każdego mieszkania

DOSTARCZA

**ZAKŁAD KĄPIELOWY**  
przy ulicy Książęcej Nr. 4.

od 8 rano do 5 po południu Rs. 1 — od 5 do 10 wieczór Rs. 1 k. 25

Abonament o 25 kop. taniej.

UWAGA. Przy użyciu do kąpiel preparatów chemicznych, żądać należy wanny cynkowej, za uszkodzenie bowiem miedzianej kąpielicy się jest odpowiedzialny.

(127-6-5)

NAJPIĘKNIEJSZE I WIECZNEJ TRWAŁOŚCI

**POMNIKI GRANITOWE**

w różnych kolorach, sprzedaje na dogodnych warunkach w cenie od rs. 1.20 i wyżej Zakład Artystyczny, Rzeźbiarski i kamieniarski (z pierwszą w kraju polerownią granitów)

**ANDRZEJA PRUSZYŃSKIEGO**

(136) w Warszawie, Wolska Nr. 14. (16-4)

200 pomn. gotow. na skradzie!

200 pomn. gotow. na skradzie!

**Połączone Fabryki**  
**WYROBÓW PLATEROWANYCH I NOWEGO SREBRA**  
**NORBLIN i Spółka — BRACIA BUCH**  
 w Warszawie, Żelazna № 51.

wykonywają, obok wszelkich przedmiotów, tak do ozdoby jak i do użytku domowego służących, w wielkim wyborze wszelkie aparaty i naczynia kościelne, podług własnych, jako też i dostarczonych modeli i rysunków.

Obficie we wszelkie towary zaopatrzone, Magazyny fabryczne znajdują się: w **Warszawie** — Krakowskie-Przedmieście Nr 67, róg Wierzbowej i Niecałej; w **Łodzi**; w **Krakowie**; we **Lwowie**; w **Moskwie** — ul. Nikolska dom hr. Szeremietiewa i Kuźnieckij Most dom Torleckiego; w **Petersburgu** — Newski prospekt Nr. 26; w **Rydze** — ul. Kaufstrasse, dom Witte; w **Odessie** — Deribasowska ul.; w **Charkowie** — Szlapanoj pierenuk; w **Kijowie** — na Kreszczatiku Nr 25; w **Rostowie nad Donem** — u I. Reicyna; w **Elizawetgradzie**; w **Kazaniu**; w **Tyflisie**; w **Niżnim Nowgorodzie** i w **Baku**.

Fabryka posiada na składzie i sprzedaje **Blachę mosiężną** i z nowego srebra.  
 Cenniki illustrowane wysyłają się na każde żądanie, franco.

182—6—1

**Nowo-otworzona Restauracya**

POD FIRMA

**Sienna 3**  
 drugi dom od Marszałkowskiej

**„ZIECIAKIEWICZ“**

**Sienna 3**  
 drugi dom od Marszałkowskiej

poleca **OBIADY** z 4-ch dań po kop. 30, oraz **ŚNIADANIA** i **KOLACYE à la carte**. Zaopatrzona stale we wszelkie trunki krajowe i zagraniczne, w wyborowych gatunkach.

176—6—1

**TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI**

**WARSZAWA, MIODOWA NR. 4.**

polecają:

**NASIONA roślin PASTEWNYCH i OKOPOWYCH**

w wyborowym gatunku,

jako to:

Marchew, Buraki, Ząb Koński, Lucernę, Seradellę, Inkarnatkę, Przelot, Koniczyny,

oraz

**WSZELKIE TRAWY**

WYPRÓBOWANEJ DOBROCI.

Cenniki na żądanie wysyłamy.

Cenniki na żądanie wysyłamy.

190—6—1



**MAGAZYN OBUWIA** Męzkiego, Damskiego i Dziecinnego **T. TALIKOWSKIEGO**

Przyjmuje wszelkie obstatunki. **Białańska 16, w domu P. Zawiszy — w Warszawie.**

188—6—1



# ORGANY

**NAJNOWSZYCH SYSTEMÓW**  
polecą fabryka  
**L. BLOMBERG i SYN**  
Warszawa, Leszno 65.

93-26-8

## !! PRZEMYSŁ KRAJOWY !!

Rzeźbię na skórze: Herby, Monogramy i różną Ornamentację, używaną do pokrycia mebli, jakoteż przyjmuje zniszczone Aksamity, Plusze i Utrechty do odświeżania i wytłaczania pięknych deseni na Zakietach i Paltach, bez prucia, orsz na wyżej wymienionych materiałach w sztuce, podług przedstawionych modeli, lub też własnych, które wykonywam na żądanie.

Z uszanowaniem  
**JAN KWIATKOWSKI.**  
Chmielna 28, mieszkania 14.

(115 6-6)

### MAGAZYN OBUWIA MIĘKKIEGO SZYMONA KLIMEK

przeniesiony z ulicy Mazowieckiej na ulicę S-to Krzyżką Nr. 3,  
drugi dom od Nowego-Swiata. (139-12-5)

## DOM BANKOWY X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.  
OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emissyi po 85 kop.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę Wełny i Zboża. 16-52-9

Wystawa Tkacka  
Warszawa 1888 r.  
List pochwalny.

### SPECJALNA FABRYKA POŚCIELI A. DREXERA

Warszawa, Nowo-Senatorska 2, vis-a-vis hotelu Rzymskiego  
polecą po najprzystępniejszych cenach  
Koldry watowe i flanelowe, Materace, Poduszki Pi-  
rze, Kapy, Bieliznę pościelową, Łóżka żelazne, Wóz-  
ki dzieciinne. Obstalunki wyprawowe wykonywa w ozna-  
czonym czasie.  
Wata higieniczna z owczej wełny.

180-4-1  
**MEDAL  
zasługi**  
Lwów 1877.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.  
**DYPLOM UZNANIA.**

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU  
**MAGAZYN MEBLI**

## ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Polecą umeblowania pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (103-13-8)

138-12-4

NALEŻĄCY DO CECHU

### FABRYKANT FORTEPIANÓW

## TEODOR ELWART,

Nowy-Swiat Nr. 12, w Warszawie.

Sprzedaje i kupuje używane Fortepiany i Pianina, oraz przyjmuje wszelkie reperatury i strojenia takowych z gwarancją.



### Fabryka Skór

i Pasów do Maszyn

## J. Soleckiego

Medal Srebrny



Warszawa 1890

w Warszawie, ulica Wolska Nr. 47.

## ADOLF HOMAN

w Warszawie, Nowy-Swiat Nr. 8.

Buduje organy kościelne wszelkich systemów i konstrukcyj oraz przera-  
bia i reparauje. (161-6-2)

NOWO-OTWORZONA

### FABRYKA TOKARSKO-GALANTERYJNA Łukasza Malinowskiego

ulica Żelazna 46,

polecą wszelkie wyroby tokarsko-galanteryjne, w drzewia  
i metalu. — Ceny niskie. (177-12-1)

Lornetki, Barometry, Termometry, Okulary, Pice-nez i t. p. wy-  
roby, wyłącznie z pierwszorządnych fabryk, w wielkim wyborze polecą  
najtaniej optyk

## JULJAN DREHER

ul. Szpitalna Nr. 6, w Warszawie.

Wszelkie reperatury przyjmuję. Obstalunki z prowincyi wysyłam za  
zaliczeniem. (107-12-6)

## Dystylarnia Parowa J. FUCHS

w Warszawie,

róg Brackiej i Żórawiej Nr. 1587

istniejąca od roku 1856, nagrodzona 9-ma medalami złotymi  
i srebrnymi, polecą, jako **NOWOŚĆ:**

**Wódkę gorzką i Likier z ekstraktu  
Afrykańskich orzechów**

## „KOLA“

znanych ze swoich skutecznych własności z opisów pani Szolc-  
Rogozińskiej (Hajoty) w „Kuryerze Warszawskim“ № 247/8,  
256 z 1890 roku.



175-12-1

### FABRYKA

## WYROBÓW METALOWYCH Braci MALISZEWSKICH

Istniejąca od 1879 roku

w Warszawie — Grzybowska Nr. 16.

Z powodu nowo-zatwierdzonych przepisów akcyjnych dla  
**GOSPODARCZYCH**, przygotowaliśmy odpo-  
wiednie plany i kosztorysy. Mając za sobą wieloletnią praktykę  
i ciesząc się uznaniem J. W. i W. W. Panów, z którymi mieliśmy  
honor wejść w stosunki, będziemy i nadal pracować z równą u-  
silnością w obranym kierunku.

Na składzie w Fabryce posiadamy: Krauy mosiężne,  
Wentyle żelazne i mosiężne, Armatury do kotłów paro-  
wych i rezerwarów, tudzież Beczki żelazne (transportówki)  
do spirytusu i t. p. (155-3-2)

Zakład Bronzowniczo-Galwanizerski, Lamplarski i Robót Kościelnych.

**ROMANA KAWECKIEGO,**

Bednarska Nr. 22.

przyjmuje złocenie, srebrzenie, mosiężowanie, niklowanie, odnawianie, prze-  
rabianie lamp wszelkich systemów, roboty bronzownicze, blacharskie.  
Ceny przystępne. (63-12-10)

# ZNIŻONE CENY.

W nowo-otworzonym składzie Win, Delikatesów i Towarów Kolonialnych, przy niicy Nowy Świat Nr. 62, dom Boyego, (kupionym tanio) odstępuję obecnie od wszystkich towarów (z wyjątkiem cukru) 5% rabatu od cen zwykle po sklepach praktykowanych.

Skład mój zaopatrzylem w najświetsze towary i upraszam Szanowną Klientelę (o ile zajdzie potrzeba) o zapisywanie wszelkich uwag dotyczących dobroci, ceny, miary, wagi i obsługi, w oddzielnie ustanowionej „Księdze zażaleń”. Zamówienia odsyłane są do domów.

141-6-4

**B. MACIEJOWSKI.**

**NA RATY!!**

**NA RATY!!**

**SPRZEDAŻ**

**PRZEDMIOTÓW GOSPODARSTWA KOBIECEGO**

W SPECYALNYM SKŁADZIE

**JANA LECHOWSKIEGO**

Nr. 47 Elektoralna Nr. 47, w Warszawie.

**NA RATY!!**

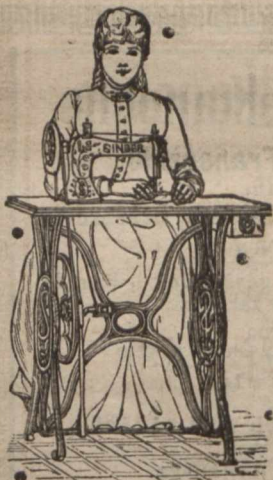
**NA RATY!!**

## BROWAR PORTERU ANGIELSKIEGO BROWAR

W WARSZAWIE.  
Nowolipie Nr. 72.

Poleca wyroby swoje jako to: **PORTER EKSPORTOWY, PORTER DUBELTOWY.** Sprzedaż uskutecznia się w beczkach i butelkach, po cenie fabrycznej począwszy od jednego wiadra lub 30/2 butelek. (123-6-6)

## Oryginalne Singera Maszyny do Szycia,



uznane zostały za najlepsze do użytku domowego i wszelkich celów rzemieślniczych. Władanie oryginalną maszyną Singera jest nadzwyczaj łatwe, oprócz tego, posiadają te maszyny najdokładniejsze aparaty pomocnicze, szyją szybko i równo tak najcieńsze jak i najgrubsze materyały.

Rozwijające się ciągle ulepszenia i nowe wynalazki, jakie bywają przy oryginalnych maszynach Singera zastosowywane, czynią takowe najdokładniejszymi maszynami do szycia w świecie. Wysokoramienna Improved maszyna do szycia, prześcignęła wszystkie dotychczasowe systemy.

**Przeszło 8 milionów oryginalnych Singera maszyn do szycia w użyciu!**

**PRZESZŁO 300 PIEK.WSZYCH NAGRÓD!**

Zadasek mały. — Spłata tygodniowa po rs. 1. — Nauka bezpłatna. — Dwuletnia gwarancya.

**G. NEIDLINGER, Warszawa, Wierzbowa Nr. 6.**

Własne Filie w Królestwie Polskiem:

<b>LÓDŹ</b> Piotrkowska.	<b>KALISZ</b> Warszawska 11.	<b>KIELCE</b> Rynek	<b>RADOM</b> Lubelska 109.	<b>LUBLIN</b> Krak.-Przedm. 176.	<b>ŁÓDŹ</b> Rynek 216.	<b>PŁOCK</b> Tumska 56.
		<b>SIEDLCE</b> Warszawska 143.				156-3-3

## PIWO WILLANOWSKIE PORTER RYGSKI

oryginalne  
znane ze swej dobroci  
jak również:

firmy „C. STRITZKY”  
nie ustępujący niczem Angielskiemu.

POLECA:

**SKŁAD GŁÓWNY  
FRETA № 5.**

**W. WERNER.**

192-6-1

## Najtańsza Fabryka Bielizny Damskiej i Męskiej

# E. A. R A D Y

w Warszawie, — Danielewiczowska Nr. 8.

poleca wybór gotowej bielizny o 20% taniej od cen firm konkurencyjnych.

Wszelkie obstalunki w zakres specjalności wchodzące wykonywa z najlepszych materyałów szybko i dokładnie.

P. P. Handlującym odpowiedni rabat.

(189-4-1)

Z pierwszej ręki od producenta, dobrze wyhodowane i czyste **WINA WĘGIERSKIE** oraz znane ze swej dobroci i trwałości **WINA GRUZIŃSKIE** Księcia **J. K. BAGRATION-MUCHRAŃSKIEGO**, Czerwone, Białe i Szampańskie — poleca skład, pod firmą:



# SCHULTZ I ZAWADZKI



Senatorska Nr. 24, naprzeciw kościoła Ś-go Antoniego.

5-52-45

## Specjalna Fabryka i Magazyn Bielizny == Skład Płótna i Towarów Białych L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie, Marszałkowska 131, przy Świętokrzyskiej.

Koszule męskie i damskie.  
Kołnierzyki i Mankiety.  
Kalesony i Koszule nocne.  
Kaftany i Spódnice damskie.  
Chustki do nosa i na szyję.  
Ręczniki i Prześcieradła.  
Krawaty i Spinki.  
Szelki i Podwiązki.  
Skarpetki i Pończochy.

Wszelkie zamówienia wykonują się starannie i szybko. — Wysyłka uskutecznia się za przekazem pocztowym, lub kolejowym. — **Towar wyborowy.** —  
**Ceny stałe, możliwie niskie.**

„Najlepszy krój koszul męskich.“

Kaftanki i Kalesony trykotowe, bawełniane i fil d'écosse, wełniane i jedwabne.  
Kaftanki z „Crêpe de Santé“.  
Bielizna stołowa biała i kolor.  
Płótna, Cretony krajowe i zagraniczne.  
Barchany białe.  
Flanela biała i pasowa.

179-6-1

Nowo-Otworzona w dniu 13 Stycznia

## PRACOWNIA GALWANOTECHNICZNA

pod firmą:

### PUSCH I MAGNUSKI

w Warszawie, ulica Danielewiczowska Nr. 7.

Wykonuje wszelkie reprodukcje na metalach t. j. rzeźby, ornamentacje, roboty kościelne, medale i t. p., oraz przyjmuje do złocenia, srebrzenia, niklowania, brązowania i t. p. Ceny przystępne. (117-6-6)

Na korku powinien być stempel firmy.



Otrzymano  
naturalny  
winogronowy



### Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzeln

## M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowy w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. (3-52 10)

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Skład Materiałów Aptecznych i Farb

## KONARZEWSKIEGO i S-ki

Warszawa, Bracka 22, przy Chmielnej,

poleca: Materiały apteczne, Przetwory chemiczne, Specyja zagraniczne, Środki opatrunkowe, Perfumy i Wodę kolońską, Mydła lekarskie i toaletowe, Smary i Oleje do maszyn, Farby olejne i suche, Lakiery oraz Artykuły używane w gospodarstwie domowym i przemyśle. (2-41 24)

**DACHÓW** krycie, oraz wszelkie inne roboty blacharskie sumiennie wykonuje fabryka  
**J. BRYZEMEISTER,**

Nowolipki Nr. 33-

(122-12 5)

## Na Święta Wielkanocne

Wina Węgierskie, Francuzkie  
białe, czerwone

Stołowe, Wytrawne, Łagodne, Starsze, Desserowe,  
WYBÓR WIELKI,

za dobroć i czystość firma poręcza, gdyż wprost od producentów osobiście zostały zakupione.

Również polecam

KONIAKI ORYGINALNE  
Rumy, Starki

różne gatunki

Wódek Oczyszczonych i Słodkich  
LIKIERÓW,

OLIWE, VIERGE najlepszą

Ocety, Musztardy

PORTERY, PIWA, ANGIELSKIE i KRAJOWE

z pierwszorzędnym Browarów.

Świeże Migdały a Voila, Rodzenki, Cykatę, Vanille it. p. Puder, Cukier, Kawę, Herbatę najlepszych firm — poleca:

HANDEL WIN

**JÓZEF PURWIN**

18. MIODOWA 18. (191-3-1)

Praktyczne, trwałe i tanie

maszyny i narzędzia rolnicze, poleca **H. CEGIELSKI**, Skład maszyn,

Filia w Warszawie, Nowy-Świat II.

(151-48-3)

**Treść numeru:** Fundacja barona Hirscha w Galicyi. III. przez D-ra S. P. — Ostatni bój, przez E. Drumonta (d. c.). — Listy z Galicyi. LV. przez Rolarza. — Obrazki z życia, przez Józefa Rogosza. IV. — Na posterunku feljeton kamiennego. — Z Czego Świata, przez E. Jerzykę. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Tajemnica piątego pułku huzarów węgierskich, przez Wincentego br. Łosia (d. c.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дозволено Ценсурою. — Вapица 14 Фeвpaля 1891 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)